

**PRENUMBRATA W WARSZAWIE:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma periodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Prądze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50. Cena numeru pojedynczego kop. 20

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE  
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przes. poczt. kor. 6.60  
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6.60.  
W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

N-ry 2 i 3 „Bluszczu“ nabywamy, płacąc po 20 kop. za egzemplarz.

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

# GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem“.

50)

Łanowski jeść owoców niechciał, napił się trochę wina i zapalił cygaro.

Kardynał Murri obrał pomarańczę i wsunąwszy ćwiartkę do ust, mówił:

— Osłabienie fizyczne ułagadza umysł. Gdybym był zupełnie zdrow, a gdybyś pan przyszedł do mnie i powiedział mi, że wysadziłeś Kościół Świętego Piotra w powietrze, byłbym panu pięścią głowę rozbił. Na miejscu.

Łanowski popatrzał nań, puszczając kłęb dymu.

— Niechęć także panu wymyślać, na cóż się to zda? — mówił dalej kardynał. — Patrząc na pana, jak na dziwne jakieś, straszne, bezwiednie i bez uświadomienia obłąkane monstrum świata i historii. W co pan wierzysz?

— W nic z tego, czego jakakolwiek religia kiedykolwiek uczyła.

— Przeczyś pan w ogóle istności Boga?

— A pan?

Kardynał zabębnił palcami po poręczu fotela, na którym siedział.

— Niewierzysz pan nawet w panteizm? — zapytał.

— Nie. W nic wierzyć niemożę, bo nic mię nie przekonywa.

— Lecz chciałbyś pan wierzyć, prawda?

— Tak jest; gdybym mógł.

— Nie masz pan poprostu daru wiary; ten można zyskać modlitwą.

— Do kogo?

— Ateizm, stara rzecz! Msza również po staremu się odprawia, tylko dłużej będzie. Jednak przyznajesz pan, że w coś wierzyć trzeba. Wiara jest łaską.

— Nie, zdolnością, z którą się człowiek rodzi, albo nie rodzi, jak do filologii albo do matematyki.

Kardynał roześmiał się.

— Jesteś pan jeszcze student! Un esprit fort z siódmej klasy.

— Chyba dlatego, że zrozumiałem, że warunkiem każdej religii jest kupno i sprzedaż — rzekł Łanowski.

— Jakto?

— Nawet indyjski Kriszna, który powiedział „nie niejest mi nienawistne i nie mile“, nawet on żądał ofiar, pokory, oddania się, wyrzeczenia, czci.

— Pojęcie Boga było wspólne i jednokowe. Zawsze człowiek chciał Boga kochać i czcić, modlić się do Niego na kolanach i błagać Go o łaskę.

— Tak, tak! — zawołał Łanowski uno-

sząc się. — Wyludzać pochlebstwem! Płaszczyc się! I to jest mile widziane — u dworu! O nieskończone bydlę ludzkie! Niemogące sobie nic wyobrazić inaczej, jak tylko podług siebie! O podłe bydlę! W okrąg bóstwa mierzące ministrów, namiestników, generałów, szambelanów i wojsko! A protekcja przez królową matkę i wielkie damy! Hierarchia, kastowość, stopnie! Ziemia! Ziemia! Odwieczna ziemia! Zarzucacie to, co nazywacie niebem, gruzami gliny, którą kopiecie ciężkimi motykami gminu! Czyż może w to wierzyć duch ludzki?!

— Mój panie — rzekł Murri — zacytowałeś mi pan indyjskiego Krisznę. Otóż ja także te rzeczy czytałem i przypominaj pan sobie, że gdy Kriszna objawił się bohaterowi Ardżunie w całej postaci, ów drzał i niemógł znieść tego widoku.

— A Mojżeszowi ukazał się w chmurze z tyłu, gdy przeszedł koło niego.

— Tak.

— Ma więc tył i przód?

Kardynał roześmiał się znowu.

— Człowiek Go wyobraża sobie na podobieństwo swoje. Niemoże wyjść nad siebie, nad swoje zmysły, ale to Bogu nie nie szkodzi.

— Otóż to właśnie! — krzyknął Łanowski. — Jak pan możesz odemnie żądać...

— Dostyc — rzekł Murri. — Wiem, co pan chcesz powiedzieć, a mnie, jako księdzu nieprzystoi nawet tego słuchać. Niemieści ci się w głowie stworzenie świata, nie widzisz celu, nie pojmujesz, dlaczego Bóg każe cierpieć, dlaczego, skoro jest wszechmocny i wiedzący, stwarza ludzi, z których jedni będą zbawieni, drudzy potępieni, owszem, z których jedni mają być zbawieni, drudzy potępieni, poprostu muszą; niepojmujesz, dlaczego Bóg stworzył grzech pierworodny i niemógł innego środka na odkupienie z tego grzechu znaleźć, jak tylko każąc się samemu sobie rodzić jako swemu synowi w sposób niepojęty z kobiety i skazując Go na mękę i śmierć męczeńską; niemożesz pojąć wiecznej kary za doczesną zbrodnię, pogodzić pojęcia woli Bożej z wolną daną mu przezeń — wolą człowieka; niemożesz pojąć tajemnic Chrystyanizmu, ani dlaczego człowiek miałby być stworzony z indyjskiego prawszeczpierstwa, aby do niego po nieskończonych przemianach w drodze ewolucji powrócić, bo, po co ten cały kram, prawda? Niepojmujesz nic z tego, czego uczył Chrystus, o którym wiesz zresztą, że niepowiedział nic nowego, że przed nim te same prawdy wygłaszali inni twórcy wiary, a Trójca Święta, to indyjskie Tri-

murti, gdzie również znano i Niepokalane Poczęcie; ani nic z tego, czego uczył Buddha, ani nic z tego, czego uczył Mojżesz, oprócz pewnych wskazówek etyki, pewnych przykazań moralności i nauk życia, głównie dyktowanych zmysłem społecznym i higieną. I myślisz sobie, dlaczego symbolem, godłem świata ma być twarz cierpiąca, dlaczego ideałem twoim, jako chrześcijanina, ma być ktoś, co się dał miażdżyć, a wzgardził wszystkim i wyrzekł się wszystkiego, dlaczego żydowski pesymizm, bo i to jest w twojej głowie, żydowski mistycyzm, żydowska zdolność egzaltacji i abnegacji, żydowskie pojęcie mściwego i żądającego Boga ma tłoczyć twoją duszę aryjską, obcą temu, duszę Appollina i Dyonizosa, a nie Jehowy? To wszystko myślisz pan i myślisz, wszak prawda? Świat cały wydaje ci się czemś zupełnie niezrozumiałym, jego pojmowanie przez ludzi — rozpaczająco wywołanym irracjonalizmem, rezultat wszelkich wiar i religii niegodnym dojrzałego ducha dzieciństwem, od proroków judejskich zacząwszy śmiesznie obłąkaniem przerażonej, zrozpaczonej duszy ludzkiej, a ja ci na to odpowiem —

Wtem drzwi się otwarły i stanęła w nich Korecka. Błada była i oczy jej płomieniały. Chwyliła krzyż ze słoniowej kości wiszący, ze ściany i przycisnąwszy usta do świętych stóp Zbawiciela zawołała:

— Eminencyo! Jam już powiedziała za ciebie!

Łanowski na jej widok z fotela swego wstał w niesłychanym zdumieniu i pomieszaniu. Korecka zaś z krzyżem w ręku stanawszy naprzeciw niego, wołała:

— Zbrodniarz! Demon! Jam to mu dała miliony, za które kościół Namiestnika Chrystusowego zburzył i na twoją głowę głazy rzucił, przedstawicieli Kościoła!

Kardynał patrzył na Korecką, jak na szaloną, Łanowski zaś opanował się i odpowiedział zuchwale:

— Tak jest! Chcę stworzyć nowy dzień światu i Polsce!

Stali naprzeciw siebie, a krew ze wzruszenia uciekła im z twarzy do nóg; zdawało się, że Korecka rzuci ciężkim kościanym krzyżem w zuchwale, otwarte czoło Łanowskiego. Przez zęby bryznęło jej słowo:

— Złodzieje!

Łanowski drgnął, zęby błysły mu w wargach, zacisnął pięści i odpowiedział:

— Pieniądze pani leżą w ruinie na placu katedry! Grosza z nich nie wziął nikt! Oto rachunki robót stwierdzone przysięgą!

— Jaka?! — krzyknęła Korecka, gdy Łanowski sięgnął do pugilaresu.

— Na cześć człowieka; najświętszą!

## Pólsłówka

FELJETON.



— Słyszane to rzeczy, Helenko, żeby po 2-tych tygodniach pobytu na wsi już się nudzić! Aj, mieszczko niepoprawna, w tym swoim ślepym zachwycie nad miastem robisz doprawdy wrażenie, jakbyś się nigdy nie zastanawiała nad straszną rolą, jaką niestety odgrywają miasta w historii kultury nowożytnej ludzi.

— Żartujesz chyba, Marto, odzywając się tak o naszych głównych ogniskach cywilizacyjnych. Bez miast bylibyśmy dziś jeszcze może w średniowieczu, bez miast nie byłoby przemysłu, handlu, bogactw, nie byłoby życia mas — powiem wprost, — życia społecznego, politycznego.

— Masz słuszność, wcale nie chcę się sprzeczać z tobą, że miasta odegrały rolę ważną, ale to co miały stworzyć dodatniego — stworzyły, a więc jak sama powiadasz, — przemysł, handel, życie mas, życie polityczne. Co do bogactw, to śmiem uczynić małą poprawkę, tę mianowicie, że miasta przetwarzają tylko bogactwa wsi, ziemi, — że w tych krajach tylko miasta są bogate, gdzie bogata jest wieś: Paryż wzrósł na ziemi, dającej całemu światu wino, a Londyn na ziemi, karmiącej węglem przemysł połowy Europy, New-York tam leży, gdzie jest pszenicy spi-

chlerz świata i gdzie nafta się rodzi również dla całego świata. Ale przyznając miastom całą doniosłość ich pracy dla postępu ludzkości do uwolnienia się od pęt niewoli, narzuconej jej przez naturę, — trzeba stwierdzić gwałtowny, szybki kryzys, jaki miasta już przeżywają i przeżyją jeszcze w niedalekiej przyszłości.

— Kryzys? Czy przeludnienie?

— Nawet nie to. Ale kryzys racji bytu. Każda rzecz kończy się z chwilą, gdy sens jej istnienia zamiera. Bo zastanów się na chwilę, dlaczego powstały miasta?

— Zdaje mi się, że ludzie skupiali się po to, by żyć razem, by się móżd często komunikować, by łatwo wymieniać wzajemne usługi, by razem łatwiej pracować.

— Rzecz naturalna, że tylko w tym celu. Ale, czy nie brak komunikacji był tego skupienia powodem?

— Bez wątpienia.

— A więc, gdy kwestye komunikacji przestaną istnieć, czy miasta potrzebne będą do wspólnej pracy, do wspólnego myślenia, do wymiany usług, do życia społecznego? Koleje, kanały, szosy, samochody, rowery i samoloty sprowadziły kryzys miast. Miasto staje się stopniowo niepotrzebnym. Zjednoczenie myśli dawno już dzięki telegrafowi i prasie nie wymaga miast. Dziś cała Europa, cały świat nieomal może jednego dnia myśleć i mówić o tym samym przedmiocie.

— Ale także w miastach tylko!

— To jest kwestya rozpowszechnienia telegrafu i telefonu. W Szwecji już każda wieś posiada telefony, połączone ze sobą wzajemnie.

— Zgadza się co do wspólnoty myślenia, koniecznego w dobrze zorganizowanym państwie czy narodzie; ale wspólność pracy? Jakże da się ona osiągnąć bez miast?

— A, czy dziś już nie mamy masy fabryk po wsiach? Po małych miasteczkach? Praca w tych małych ogniskach idzie daleko składniej, niż w dużych, gdzie jest wiele przeszkód nieraz do normalnego funkcjonowania fabryk. Nie mówiąc już o górnictwie, które z natury rzeczy nie potrzebuje miast, ale cukrownictwo, papiernictwo, garbarstwo, — już dziś miast unika. A koleje i kanały umożliwiają postawienie fabryki gdziekolwiek, aby przy dobrej komunikacji. Emigracja wielkiego przemysłu na wieś odbywa się już dawno i coraz intensywniej. Komu więc potrzebne jest miasto?

— A oświata?

— Małoż to szkół porzuciło miasto? Ta emigracja jest najpilniej potrzebną i spodziewać się należy, że w najkrótszym czasie szkoły średnie wszystkie usuną się na wieś. Wiele zakładów wyższych naukowych już się mieści w małych miasteczkach lub miastach: Mons, Gembloux, Cambridge, Puławy, dawniej nasz Marymont.

— Ale wielki handel?

— Zapewne, że banki, asekuracje, do-

Rzucił na stół plikiem papierów i wi-  
dać było, że prawdę mówi.

Mierzili się oczyma, Murri zaś patrzył  
na oboje i szeptał:

— Dziwny naród, przez Boga!... Jakich  
ofiar, jakich czynów zdolny!... Lecz może  
tylko w swych szalonych, jak ci oboje...  
Naród derwiszów...

— Przeklęty! — krzychała Korecka.

— Lub błogosławiony — odpowiedział  
Łanowski coraz spokojniejszy.

Korecka zwróciła się do Kardynała.  
Piers jej się wzdęła, łzy wezbrały w oczach,  
położyła krzyż na stół i padłszy kardynało-  
wi do kolan, wybuchnęła:

— Eminencyo! Ja to, ja, nieświadoma,  
dałam im środki na to piekielne dzieło!  
Przeklnij mnie i potęgę na wieki! I odtrąć  
od siebie ty, cudem przez Boga na chwałę  
wiary naszej najświętszej ocalony!...

Lecz kardynał odsunął ją od kolan,  
podniósł dłoń i powiedział:

— Wyjdź, córko, z pokoju i nie wąż  
w łaskę naszą.

Rzekł cicho, lecz z taką siłą, z takim  
poczuciem siły i mocy, z takim spokojem  
niedopuszczającego żadnych przeczeń dosto-  
jeństwa, że Korecka jak dziecko powstawa-  
szy, zgięła się do jego ręki, pocałowała ją i  
powróciła, z kądem weszła.

— Panujecie — powiedział Łanowski.

— Panujemy i będziemy panowali —  
odpowiedział kardynał.

— Dopóki tacy będą — wskazał Ła-  
nowski głową na drzwi, za które weszła  
Korecka.

— Tak; i dopóty tacy będą, jak pan —  
odpowiedział kardynał. — Niedosć nam jest  
panować, my chcemy opanowywać.

— Kościół wojujący.

— Kościół zwyciężający!

— Kardynale — rzekł po chwili mil-  
czenia Łanowski — ta pani, która podslu-  
chiwała za drzwiami, przerwała nam naszą  
dysputę teologiczną, czy teozoficzną. Czy  
chcesz mego szczerego wyznania wiary,  
mojej confession d'un enfant du siècle? Nie-  
wierzę w nic z tego, w co ludzie wierzą,  
nierozumiem, jak wierzyć można. Myślę,  
że jeżeli jest Bóg, to On jest większy nad  
to wszystko, co ludzie o Nim mówili. Bóg  
Żydów jest Bogiem intryg, zachłanności,  
zemsty, przekupstwa, tyraństwa, obraz, ko-  
meraży i teatralnych efektów. Bóg Hin-  
dusów w swej najwyższej boskiej postaci,  
posiadający „wiele ust i oczu, z wieloma  
boskimi klejnotami na sobie“ a pomimo  
„najeżonych kłami ust, pożerających kos-  
miczne epoki“ wraz ze swoją metempsycho-  
zą i panią Heleną Bławacką, jest dziecinem  
straszydłem zapowietrzonych pretensjonal-  
nych głów. Ten Bóg, w którego jabym wie-

rzył, gdybym mógł, jest wyższy ponad wszel-  
ką ludzką myśl, wszelkie pojęcie, wszelką  
wyobraźnię. Nic, co jest ze świata, z ma-  
teryi, nie dotyczy Go. Unosi się ponad  
wszystkiem, nie „w sobie mając słońca, pla-  
nety, księżycy i kosmiczne epoki“, ani też  
stwarzając świat, widząc, że jest dobry i  
odpoczywając po stworzeniu. Jest to Idea  
Ducha nieporajająca się lepieniem lwa, mał-  
py, kolibra, lub pchły, jak Jehowa czy Bra-  
hma. Nie potrzebuje pochlebstw, próśb, o-  
fiar, nie handluje Swą łaską. Jest On wyż-  
szy nad materialną myśl materyi — —  
przeczuwać Go tylko można, lecz niewie  
się o Nim nic, Święte Nic! O gdyby taki  
Bóg był! Lecz taki Bóg nie stworzyłby  
świata, a gdyby stworzył, nie otaczałby się  
tajemnicą! Świeciłby jak słońce w dzień  
jasny! Nad szczęściem wiecznym, trwałem,  
niezmiennem, powszechnem! Nad światem  
bez kary i łez! Nie stwarzałyby ludzi, aby  
cierpieli i cierpieniem zdobywali nagrodę,  
nie uważałyby tego za godne siebie! Tymcza-  
sem wiem, że nietrzeba cierpieć i żyć w tu-  
manach, tylko trzeba się weselić i żyć w  
rozumie! Do tej wiary niepotrzeba mi było  
wcale Nietzschego. Ja sam do niej doszed-  
łem. Reszta —

Kardynał położył palec na guziku elek-  
trycznym.

— Rozkażesz mnie pan oddać policyi?

my handlowe, giełdy, składy towarów wy-  
magają skupienia — ale to już wszystko.  
Obecnie istniejąca w Warszawie nader cieka-  
wa wystawa miast-ogrodów, — właściwiej: —  
wsi-kolonii, wyraźnie zdradza tendencje ku  
decentralizacji miast. Jeszcze raz powtarzam  
— miasta przy szybkim, coraz doskonalszym  
rozwoju komunikacji, stają się codziennie mniej  
potrzebnymi, pozostając rozsądnymi wszyst-  
kiego złego. Stąd wyprawdzam wnioski, że  
dziś miasta są już tylko szkodliwe.

— Rozsądnymi wszystkiego złego! Czy  
nie za mocno powiedziane?

— Bynajmniej. Przedewszystkiem mia-  
sto najhygieniczniej urządzone jeszcze zabój-  
czo działa na zdrowie mieszkańców. Spójrz  
krytycznym okiem na blade twarze mieszczu-  
chów, na ich podsiniąte oczy, na rachityczne  
dzieci, bawiące się w rynsztokach, na ich krzy-  
we nogi i anemiczne ciało, przejrzyj szpitale  
i przytułki wariatów, neurasteników, kto tam  
dostarcza kontyngentu chorych? Miasta. Kto  
w mieście ma zdrowe nerwy i równowagę  
moralną? Wyjątkowo tylko mocne natury  
I czy można się temu dziwić. Zgiełk, hałas  
ruch, gorączka ciągła, a nadewszystko życie  
nocne, brak snu, brak słońca — czy to niema  
niszczyć zdrowia?

— Bawią się w nocy, bo w dzień na to  
czasu nie mają!

— A, czy miasto nie daje zbyt dużo za-  
bawy? Czy ta różnorodność zabaw, to bogactwo  
ozrywek nie paraliżuje również zdolności

odczuwania rozkoszy życia, czy to również nie  
tępi zmysłów i umysłu, czy to nie daje prze-  
sytu, nie spędza z ust uśmiechu, nie wytwa-  
rza obojętności i zblazowania.

— Nie wszyscy temu ulegają. Zresztą  
ludzie w miastach dużo pracują, więc muszą  
się dużo bawić.

— Ach, więc po to dużo pracują, by  
módz dużo wydawać na zabawy, które mają  
znów pomódz im do dużej pracy. Zaczarowa-  
ne koło. A jest to jednak faktem, że miasto  
właśnie rodzi rozrzutność, dając tysiąc po te-  
mu pokus. Nie dosć na tem: w mieście wy-  
radza się w ludziach biedniejszych szalona  
zazdrość bogactw, o które się nędzarz nawet  
ociera, i to powoduje zbrodnie, mające na ce-  
lu uzyskanie możności użycia.

— Ale ocieranie się o dobrobyt podno-  
si wymagania, kulturę i szlachetną emulację,  
chęć dojścia do komfortu życia.

— O tak, naprz. te dziesiątki tysięcy  
upadłych kobiet! Zyskały komfort, ale za ce-  
nę życia. Czy zaprzeczysz, że miasta wielkie  
są gniazdami prostytutcy? Ależ to są już  
objekty zbyt znane. Są poważniejsze nie-  
szczęścia, płynące z miast. Po prostu — zwy-  
rodnienie typu człowieka, zanik płodności już  
w trzecim pokoleniu, degeneracja organizmu,  
zanik mięśni, wzroku, głosu, niedołęstwo ru-  
chów.

— Można temu zapobiedz sportami i  
gimnastyką.

— Ale sporty wyłączaają miasto. Wiosło,

koń. sport pieszy, myślistwo — wymagają wsi,  
przeźreni, szczególnie foot-ball, golf i polo.  
Miejskie sporty — rower, łyżwy — są mało hy-  
gieniczne. Ale gorzej — są także następstwa  
aglomeracji miejskich, o których — dopraw-  
dy przykro myśleć. W miastach zanika typ  
etniczny, narodowy. Gdy między chłopem  
polskim a francuskim na pierwszy rzut oka  
różnice są rażące — warszawianina trudno  
odróżnić od paryżanina. Ludzkość przez mia-  
sta traci na bogactwie swych gatunków. Ta-  
kiej samej niwelacji podlegają i mózgi. Miesz-  
kaniec Wiednia i Chicago jednako rozbieżnie  
myślą, jednakowe mają o wielu rzeczach zda-  
nie, — co jest nudne i grozi biedą, ubóstwem  
myśli. W mieście zanika indywidualizm czło-  
wieka, w mieście niema oryginałów, wszyscy  
do siebie podobni duchowo, jak meloniki, któ-  
re noszą na głowie.

— Dosyć, dosyć. Obrzydziłaś mi miasto,  
zostaję na wsi.

— Łatwo ci to przyjdzie, jeszcze łatwiej  
powrócisz do niego. Wy mieszkańcy miast  
jesteście koczownikami. Co rok się przepro-  
wadzacie z ulicy na ulicę, nie was też nie  
kosztuje zmienić miasto na miasto. My na  
wsi, jesteśmy do ziemi przyrośli i pr ywiązani.  
Wasza psychologia jest psychologią dzisiej-  
szości i chwili.

— Być może, i dlatego nie będę kru-  
szyla kopii o te stopy cegieł.

Gustaw Olechowski.

— Nie, rozkażę dla pana zawołać dorożkę.

— Aby?

— Aby odwiozła pana dokąd pan każesz, gdy zechcesz wyjść, ponieważ już jest ciemno.

— Dlaczego pan to czynisz, eminencyo?

— Myślisz pan, że chcę pana ująć? Okazać dobroć kościoła, który przedstawiam. Nie. Ja chcę tylko panu okazać, do jakiego stopnia kościół, który przedstawiam, mimo, żeś rozwalil dynamitem główną nawę Świętego Piotra, nie lęka się pana, niedba o takich, jak pan i pogardza tobą, robaku!

Kardynał powstał w purpurowym gniewie z fotela w całym ogromie swojej wspaniałej postaci.

— Płazie! Robaku nędzny! Nędzarzu! Glisto zdradliwa u stóp moich! Wyrzutku piekiel! Parodyo Antychrysta! Wisielcze podły! Bydlę szalone i opętane! Precz!

Jak grom waliły się na głowę Łanowskiego słowa kardynała.

Nie ugiął głowy, ani pochylił czoła, lecz mowa zamarała mu w ustach.

— Precz! — powtórzył kardynał.

Łanowski przełamał kurcz w gardle.

— Zwycięzasz mnie, lecz czem? Krzykiem i klątwą! — wykrztusił.

— Precz! Głupcze szalony! Waryacie! za próg! Dziś cię puszczam, abym jutro tem pewniej, tem silniej startł w proch i wdeptał w błoto, ja i Kościół ciebie i tobie podobnych! Precz!

Kardynał pocisnął guzik.

Wszedł kamerdyner.

— Pan wyjdzie — rzekł kardynał, usiłując zapanować nad wzburzonym głosem — zawołać dorożkę!

Łanowski, czując, że mu się w oczach ciemni, zwrócił się bez ukłonu, wziął w przedpokoju laskę i kapelusz i zeszedłszy ze schodów rzucił sprowadzającemu go lokajowi pięć franków w rękę i wyszedł na ulicę.

(DCN.)



# W Przyszłość.

## Wysokie drogowskazy.



„Gotujcie ścieżki duchowi“.

Z. Krasieński.

Wszyscy wielcy budowniczyowie jutra — budzicielami ducha byli nadewszystko, sternikami życia do portów ideowych. Ponad porastającą w ruń mogiłą Tej, która nie stanie już kształtem widowym do rady dobrej, a mądrej narodowi, przystoi światu kobiecemu w pierwszym rządzie, zdać sobie jasno i poważnie sprawę z doniosłości swego duchowego, po Elizie Orzeszkowej spadkobierstwa.

Czem były fundamenty tego wspaniałego gmachu, które się czasu pochodowi ostoja — w dorobku ideowym tej naszej wielkiej obywatelki-pisarki? Za „postępowe“ uznano je jaknajśluszniej. Na czem w zasadzie twórczej polegał ten postęp, uznany najpowszechniej?

Już sam zespół głosów, drgający unissono w tym kierunku hymnami czci, a głębokiego żalu, świadczy, że skarby te duchowe miały moc w sobie obdziałania milionów. Oto, niepospolitej skali rozwojowej ten duch kobiety, głęboko mądrej, a serdecznie dobrej, stanął wysoko ponad wszelaką stronnictwością partyj i obozów, skąd dopiero rozpościerają się, oku ducha uchwytnie wielkie rozłogi dobra powszechnego, piękna, prawdy.

Jasną pochodnią światła, wielkim oświaty prawdziwej kagańcem, którym świeciła narodowi swemu Orzeszkowa „w mrokach ciemnego boru“, jego tragicznej egzystencji, była idea „wzrostu moralnego“ człowieka. Dla ruchu kobiecego mianowicie to wytyczna tej własnej ducha niewieściego drogi, na której wypisać on może jedynie, pod hasłem: „bądź sobą“, prawiękową literę alfabetu, od której nakreślenia tworzą kobiecą dłoń, zależy jego wiekuista wartość postępową.

Tak. Wiekuista, w tem, co nie przechodzi efemerydą dążeń często zawrotnych chwil, ale trwa w samych posadach życia człowieka, jako kamień węgielny pochodni jego wzwyż.

W tak zakreślonym ideale, rzecz oczywista, niema formułek i nakazów dla rzeczy przemijających w przejściowych kształtach życia, układającego się wciąż w różnoimienne formy zjawiskowych przemian, ale jest jedna linia zasadnicza, jedynie wiodąca w postęp pozaprzeszenny i pozaczasowy, jedyny i wiekuisty. Bowiem tylko po takiej linii, w głąb rzeczy idącej, świat posuwa się naprzód orbitą swojej drogi.

Na ujęcie w dłoń człowiecze tak wysokiego drogowskazu stać oczywiście jedynie ludzi z rodu geniuszów człowieczeństwa, za którymi niezawsze współczesność podąża. Dzieje się najczęściej owszem wprost przeciwnie. Za życia tacy dobrzy geniusze człowieczeństwa idą często przez ciernie i głogi, a ponad świeżą ich, runią jeszcze nie pokrytą mogiłą,

rozbrzmiewają łatwo głosy, powierzchownych orzeczeń i sądów co do tych „zblizeń“ i „oddali“, jaką dane pokolenie współczesnych wy czuwa osobiście względem otrzymanej spuścizny duchowej. Chaotyczne rozgwały głosów, o tonach bardzo różnych, nie układają się do akordu rzeczy wspólnego dyapazonu tam, gdzie nie dźwięczy zasadnicza nuta odpowiednim strojem bogata. I ponad mogiłą Elizy Orzeszkowej brzmią już te dysonanse, najopaczniej formułowanego nieraz komentatorstwa, przystosowywanie dużego stylu jej miar ideowych do małych formułek tymczasowości miarzenie wielkiego mózgu i serca głębokiej myślicielki i serdecznej opiekunki narodu, skalami mózgów przeciętnych i serc niegłębokich.

W ten ludzki, „arcyludzki“ rozgwar głosów pośpiesznego porachunku ze spuścizną zmarłej, aż do „nadbudów“ gmachu, o niezgłębionych jeszcze fundamentach, niechże rzeczowym drogowskazem będą Jej własne słowa—ideały, za siebie mówiące.

Z wiązki poglądów Orzeszkowej na zadania ruchu kobiecego wybieramy tu cenniejsze perły, ku pamięci: \*)

„Siła kobieca, do udziału pracy ludzkiej dopuszczona, niema być siłą pięści, ani siłą narzędzi morderczych, lub finansowych spekulacji i obliczeń, dyplomatycznych oszustw i wybiegów, lub—partyjnych bezwzględności i nienawiści! Niema to nawet być sama jedna siła Rozumu, bo tej również niemało już jest na świecie, a gdy nie towarzyszą jej pierwiastki wyższego rzędu, zbawczą się nie okazuje.

Siła specyficznie kobieca, ta, która przez kobietę do pracy powszechniej wniesiona, byłaby *naprawdę* siłą „nową“, określoną być może w najogólniejszym znaczeniu słowami:

„Homo homini res sacra“.

Tego jeszcze na świecie niema i to kobiety na świat przywołać powinny, gdy tylko moc po temu daną im zostanie. Nie byłyśmy obecne przy wyrabianiu w retorcje życia ludzkości takich ingrediencji jak: wojna, dyplomacya, podboje, poddaństwo klas, prześladowanie przekonań, i t. p. Twory te i ich potomstwo, noszące imiona: nienawiści, zawiści, zemsty, potwarzy, zepsucia, rozpacz, powstały bez udziału naszego i nie nabrałyśmy do nich smaku. Nie nabierajmyż go i teraz. Owszem, nabrałyśmy do nich odrazy i tę właśnie odrazę przynośmy do pracy powszechniej.

Przynośmy do niej usiłowanie oczyszczania dusz ludzkich ze wszystkiego, co jest mętem i gangreną i *uwalniania losów ludzkich od wszystkiego, co jest krzywdą, i z krzywdy wyciekającą złością*. Przynośmy światu odczynniki przeciw brutalstwu walki i współzawodnictw, przeciw gwałtowi gniewów i nienawiści, przeciw zmaterializowaniu pojęć i pożądań.

Idealistkami uczyniła nas nauka i historia. Nie dajmy w sobie wzrastać zwierzęciu, ani w dziedzinie obyczaju, ani w dziedzinie uczuć. W ten sposób i jedynie w ten tylko zdołamy przynieść na arenę działań publicznych *siłę nową* i oddać przez nią ludzkości, a w pierwszym rządzie narodowi swojemu usłu-

\*) Z „Listu Jubilatki“, napisanego do dzieła mego „Eliza Orzeszkowa“ r. 1906—1909.

gi ważne. Prawo do udziału w czynnościach publicznych zdobyć sobie możemy jedynie na drodze wypełniania z prawem związanego obowiązku.

Tak przemawia do kobiet dusza Elizy Orzeszkowej, „czująca spójnię wiążącą ją z wysokościami bez granic, wyższymi nad wysokości ziemskie“, jako „iskra z przepastnych głębin zaświata rzucona na ten świat“, by czynić dzieło boże.

Strażnictwo zbożne świętości ideału zwierza też ona „skrzydlatej“ duszy niewieściej nadewszystko. „A cóż byłoby—woła, gdyby ci, którzy w jądrach duszy noszą ideał, z powierzchni ziemi zniknęli?

Byłaby to klęska taka, jakiej świat jeszcze nie widział, kula takiego kalibru, że w porównaniu z nią wszystkie plagi egipskie w kłębek zwinięte, okazałyby się piłeczką, którą igrają dzieci“.

I strażnictwo Miłości, Miłosierdzia, obok pieczy nad ideałem.

„Bo na ziemi, oprócz rozświetlającego ziemskie nocy księżycy Rozumu, goreje ożywiająca wszystko, co żyje—słońce Uczucia, a ktokolwiek od tego słońca się oddala, tego życie zakreślać musi łuk nocny“ (Ad astra).

Na postępowem z gruntu stanowisku stojąca, przez wyzwolenie kobiety rozumie nadewszystko Orzeszkowa—pełne wyzwolenie się pierwiastków duszy niewieściej. To ją uchroni od naśladownictw, to jedynie sprawi, że na arenie życia stanie kobieta wyzwolona „nie z trójzębem gladyatora, ale ze skrzydłem, którym wzrok widzów podniesie wyżej ponad mocujące się plecy, a bary“.

Pierwiastek *dobroci* winna też wносить kobieta w życie ludzkie. W działalności publicznej stać twardo przy czynnikach *ludzkich*. „Pierwiastku zaś tego najwięcej brakowało dotąd polityce małej i wielkiej, i właśnie ten brak uczynił z niej straszdyło moralne, zapuszczające głęboko kły i pazury w szczęście świata“.

Trzeba pozwolić kobietom, dopominającym się o prawa wyboreze, „aby spróbowały, czy nie potrafią skrócić kłów i stępieć pazurów tego straszdyła!“

Osiągnie to kobieta po zawiłych manowcach życia politycznego kierująca się instynktem własnym, *swoją* drogą.

Mocarka Serca, najskuteczniejsze drogi współdziałania z Dobrem widzi w miłości *pełnieniu*, arcy-ludzkiem.

„Jeżeli kobiety do ognisk życia dopuszczone, zadania tego pełnić nie zechcą, to niechaj raczej... o pierwszy kamień przydrożny lampę swą rozbiją. Nie jest ona światu potrzebna, gdyż i bez niej ma on aż nadto tych, które przyswiecają robotom lichym, brudnym, samolubnym, a okrutnym.

Jeżeli kobieta, jako siła nowa, wstąpi na arenę spraw publicznych upodobniona do tych, którzy dotąd byli jedynymi jej szermierzami, to pocóż na nią wstąpi? Jeżeli po to, aby powiększyć na świecie sumę złości, srogości, twardości przekleństw i ciosów—to niech raczej nie wstępuje!

Wysoka wytyczna politycznego stanowiska kobiety, w duchu jej własnych natchnień. Ideał—do wcielenia w życie, *ku przemianie*

*rzeczy na lepsze!* Do ostatniego tchu życia trawi ją wielkie pragnienie zażegnania tego „ból, dookoła, jak morze“, który zapuszcza krwiożercze kły i pazury w szczęście ludzkie. Zgnieść hydrę złego, *odrodzić* życie ludzkie.

„Wiem, że wiele czasu upłynie i wiele walk stoczonych być musi, przed dwoma dziesiątkami lat to *sve credo* składała Orzeszkowa, zanim kobieta stanie się zdolną do pełnienia tego wielkiego zadania swego, zanim je spełni. Ale że je spełni, w to wierzę“.

Ideał *odrodzenia moralnego, szerokiej reformy obyczajów*, czeka powołanego kapłaństwa kobiety, jej twórczego Czynu, dla nadania życiu ludzkiemu *nowych form* bytowania na miarę nowych ideałów i dążeń nowo idących dni, w *dostojną* przyszłość.

Współczesna myśl reformatorka bez czynnego udziału kobiety kroku już nie uczyni naprzód w realizacji nowych ideałów. To fakt, z którym liczy się już poważnie wszelki człowiek myślący. Do ciężkiego pługa, na nowym zagonie stanąć musi ród siewczyń zdrowego ziarna z zasobami sił po temu odpowiednich, celów i dróg postępu świadomych. Świadomość taka, wgląd rzeczy idąca, nadewszystko niezbędna jest w momentach przełomów. Tam, gdzie, jak dziś, w chaosie rozbieżnych dążeń „wiele zegarów ludzkości stanęło na zdradzie“, nie do błakających się pomacku labiryntami życia, ale do przewodników, oryentujących się właściwie w sytuacji, należy wyjście z bezdroży na te drogi, które toruje mądrość życia w ludzkim dostojenstwie.

Od chwili już pewnej, „pod jeden topór kładące głowy“ pokolenia szukających światła poomacku, dochodzą do uznania długo zapoznawanej prawdy o potędze czynnika moralnego w życiu ludzkim. „Słońcem, około którego obracać się muszą sprawy ludzkie, w biegu prawidłowym, będzie kultura etyczna“. Oto hasło żywotne najpostępowszych dążeń naszej chwili obecnej.

Niezawodny drogowskaz:

— W górę, do wyższych ról.

Z tego zdawać trzeba sobie sprawę.

Głęboko nurtem duszy polskiej idący ten szlak postępu ku lepszemu ujął, z pogłębieniem rzeczy, prof. Ignacy Chrzanowski w swym wykładzie wstępnym na wszechnicy Jagiellońskiej, powtórzonym w dniach czerwcowych w Warszawie.

Od zawiązku literatury polskiej przez ciąg pięciowiecza, silnie wibrującym tonem przewodniej idei polskiej przeniknięte są najcelniejsze utwory naszej literatury narodowej Sz. prelegent wykazuje to, idąc po linii wgląd niepospolitych swoich syntez w tym kierunku, w wykładzie jasnym, trzeźwym, a barwnym.

Wyszędzszy z Mickiewiczowskiego twierdzenia, że literatura nasza w tem, co ma w sobie najlepszego „wzrosła i zakwitła pod życiodajnym tchnieniem miłości ojczyzny“, ten „czyn patryotyczny“ twórczości naszej literackiej, wykazuje, wątkiem jednolitym, od — Kroniki Długosza, aż po ostateczny duchowy testament Orzeszkowej, w jej gorącym apostołstwie prawd ewangelii narodowej:

— W duchu urastajcie!

Silnie, a głęboko zaakcentował prof. Chrzanowski ideowe znaczenie polskiego romantyzmu, który stał się narodowi „nie tylko idealnym strumieniem kultury, ale samem życiem“, źródłem potężnych duchowych odrodzeń, w daleką sięgających potomszczyznę. Na tym stropie gwiazdzistym twórczej myśli polskiej znalazła bowiem swe dostojne miejsce gwiazda przewodnia wiekuistego postępu po drogach duchowych.

I dlatego literatura polska *w tym tonie zasadniczym*, wchodzi na stanowisko literatury wszechświatowego znaczenia.

Wykład prof. Chrzanowskiego miał w sobie pewne zabarwienie polemiczne w stosunku do szeroko popularnych na dziś kanonów naszych szkół estetycznych.

Różnice stanowisk wypływają z odmienności źródeł, z jakich się czerpie ducha twórczych natchnień.

Na idei polskiej ufundowany mocno system krytyczny światłego profesora wszechnicy Jagiellońskiej należy, zdaniem naszym, do tych kierunków współczesnej myśli, za którymi opowiada się przyszłość. Z duchem czasu idące silnem tętnem, mają one w sobie mocy przetrwania rzeczy przemijających. „Swego nie znacie“, oto motyw wielu naszych nieporozumień w tonie chwili. Na wysokie stanowisko ideowe polskiego romantyzmu zwraca już dziś uwagę baczną, czujna w rzeczach postępu myśl europejska, oddająca hołd „potędze moralnej“ *idei polskiej*, w słowach szczerego entuzjazmu. Tą drogą, kolejną rzeczy naszych, znajdzie ona i u swoich uznanie należne. Tymczasem chylą przed nią czoło głębocy znawcy literatury polskiej, z całkowicie zrozumiałym pietyzmem.

Ze pokoleniu kształconemu na wpływach kultur obcych duchowi idei polskiej zbywa na nerwie *wczuwania* się w jej treść żywą widzimy to i w znamiennych zatargach naszych o Grunwald. Uderza tu ze strony oponentów obchodu brak *wczucia* się i *wmyślenia* w to, co stanowi głęboką rację naszej grunwaldzkiej chwały.

Materyalne porażki, czemże są wobec faktu, że taki Grunwald *ocalił rozwój duszy narodu*, że pozwolił zakwitnąć *duchowej Polsce* Mickiewiczowskiej, tej Polsce wielkiego geniusza narodu, o którym wyrzekł Krasiński:

„My z niego wszyscy“. Wszyscy synowie narodu, stojący na idei Mickiewiczowskiego postępu, olbrzymiego znaczenia w swym pierwiastku twórczym, miary ogólnoludzkiego znaczenia.

To nasz „Czyn Grunwaldzki!“

Rozbity bowiem naród *w zaraniu swego życia duchowego* przez miecz teutoński nie wydałby tej potężnej *idei postępu*, jaką stanął w rzędzie pierwszych narodów świata kultury nowoczesnej, w daleką sięgający przyszłość duchowych dóbr ludzkości.

I z tego to stanowiska naszego Grunwaldu zdają sobie także już dziś sprawę myśliciele po duchu blizkich nam narodów. Na *europejskie* i *wszechludzkie* znaczenie Grunwaldzkiego tryumfu, zwracają oto dziś uwagę pisarze francuscy, bracia Leblondowie (w organie paryzkim l'Opinin) jako na „wielki fakt historyczny w dziejach Europy— *zwycięstwa cywi-*

lizacji demokratycznej nad uciskiem feudalizmu”  
Dziś przeto Europa „sławi tu z Polakami szlachetność, wartość humanitarną Grunwaldzkiego czynu”, przez który naród polski zdołał osiągnąć stanowisko „jednego z najbogatszych intelektualnie jej narodów, jednego z sił odrodzenia świata współczesnego przez pierwiastek „potęgi moralnej”.

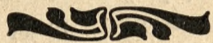
Oplakujący upadek Polski Jagiellońskiej w jej bolesnych następstwach dla narodu, aż do rzucania *kirów żałoby* na tryumf Grunwaldzki, może za tym głosem obcych dojść do przekonania czem stanęła, stoi i stać będzie *duchowa* Polska w twierdzach swych niezniszczalnych.

Zdrowy instynkt narodu, chylący czoło przed wielkim dziełem Grunwaldu, wie, że kloni się kornie przed *idea*, będącą *racyą* jego bytu wśród społeczeństw ludzkości.

Nie *miecz* grunwaldzki, ale jego *idea* przechodzi do pomników cywilizacji.

Pod sztandarami Ducha ród człowieczy idzie w świata przyszłość.

M. Cz. Przewóska.

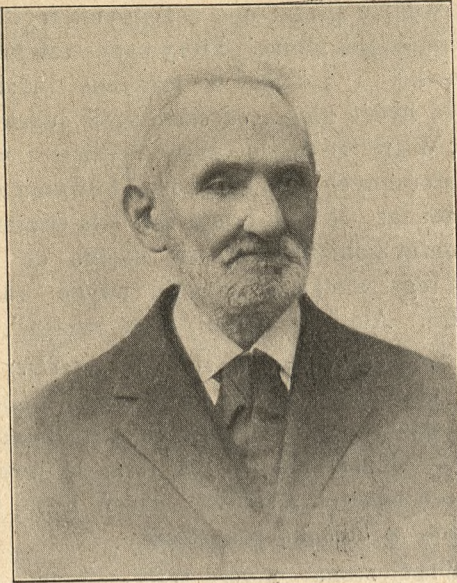


## Kazimierz Kaszewski.

(Wspomnienie pozgonne).



W d. 30 czerwca zeszedł z tego świata w podeszłym wieku Kazimierz Kaszewski.



KAZIMIERZ KASZEWSKI.

znakomity pisarz nestor krytyki polskiej. Był publicystą i myślicielem, ale przede wszystkim niezrównanym tłumaczem arcydzieł dramatu greckiego, tudzież literackim i artystycznym krytykiem niepowszedniej miary.

Odszedł od nas jeden z „Ostatnich Mohikanów”, gruntownie wykształcony idealista-literat, który rozległą działalnością umysłową wypełnił piękną i pożyteczną kartę w dziejach naszego piśmiennictwa, a, posiadając przy wielkim umiłowaniu ideałów ogólnoludzkich, gorące i wrażliwe serce patrioty-polaka, upatrywał w rozwoju piśmiennictwa ojczystego jeden z najważniejszych czynni-

ków lepszej, jaśniejszej przyszłości narodu  
Ubył nam umysł niepospolity, szlachetny i głęboki, zrównoważony i dojrzały, pracownik płodny, sumienny i wielostronny, otaczany w sferach literackich dobrze zasłużoną czcią i uznaniem, którego wpływ podniosły oddziaływał na ostatnie pokolenia.

Kaszewski przyszedł na świat w Warszawie, d. 5 marca 1825 r., początkowe wykształcenie pobierał w szkole, zwanej „obwodową” oraz w gimnazjum gubernjalnym warszawskim, poczem, na t. zw. kursach dodatkowych, poświęcił się filologii klasycznej. Uzupełniwszy wykształcenie swe na uniwersytetach zagranicznych, objął urząd sekretarza przy Instytucie wychowania panien w Puławach, przy Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, w końcu zaś przy Szkole Głównej. Przez rok 1862/3 wykładał logikę na kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej.

Ojciec Kaszewskiego Jan, był dzielnym i walecznym kapitanem czwartaków b. wojska polskiego, autorem muzyki, ułożonej w r. 1816 do sławnego historycznego hymnu Alojzego Felińskiego, którego każda strofa kończyła się słowami: „*Przed Twe Ottarze zanosim błaganie*”. W spadku po rycerskim ojcu otrzymał syn poczucie surowego względem siebie i rodaków obowiązku, oraz umiłowanie świętości ojczystych. Chciał służyć swoim w miarę sił i możliwości, ale mu losy nie pozwoliły żyć w zgodności ze swym powołaniem, co zresztą ciąży fatalnym przekleństwem nad większością naszych pracowników pióra. Niepozorny sekretarz Komisji Spraw Wewnętrz-

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

## Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



I.

Na stacyjce Norton, w głębi sennego hrabstwa Essex, pociąg wysadził tylko jednego pasażera i, odsapnąwszy, potoczył się dość leniwie w stronę nadmorskiej miejsciny Maldon, rozsiewając po falistych pagórkach głucho huk, budząc sioła ponurem łopotaniem, które konało na kobiercach młodej, seledynowej zieleni. Niby parobczak zawadjacki z fajką dymiącą w ustach w drodze na jarmark, pomrukujący basem.

Cisza i pustka pozostały na stacyjce po znanym gościu i jakby jakaś kamienna obojętność dla owego gościa z stolicy, który z serca wszechświatowej metropolii roznosił daleko w zakątki i pustkowią zapładniające iskry światła.

Urządник, kulawy człowieczyzna, podjął porzucony węzełek listów i gazet i znikł w miniaturowym, drewnianym dworcu, w którym bodaj on sam pełnił wszystkie funkcje.

A pasażer z torbą w rękę, wyszedłszy na dziedziniec, rozglądał się dookoła, snadź nie wiedząc, w którą skierować się stronę.

Na dziedzińcu nie było nikogo; tylko stado wróbli pracowicie poszukiwało ziarn w barłogu.

Przybysz przeto udał się do urzędnika zasięgnąć języka, a gdy wynurzył się z nim z szalasu, ukazał się właśnie na piaszczystej dróżynie, przecinającej tor kolejowy, w pobliżu dworca, wóz z sianem, obok którego postępował suchy, stary chłop z biczyskiem.

— Halo! Dżym! — huknął doń urzędnik, a, skoro kmieć zerknął w jego stronę, ciągnął: — Pokaż-no temu dżentelmanowi drogę do Purleigh.

— A owszem — bąknął chłop. — Niech pan idzie ze mną. Mieszkam w samem Purleigh.

— Jak to daleko? — zagadnął młody dżentelman, podchodząc do niego.

— Trzy mile. Staniemy tam przed zachodem słońca.

Cmoknął wargami; dwa wypasione osły zaparły się tylnymi nogami, wóz zaskrzypiał, i ruszył powoli żółtą drogą, kołysząc się zlekka wśród dwojga wstęg wysokiego, kolczastego żywopłotu, przysłaniającego szczelnie pola przed pyłem. A oni, owiani cudną wonią siana, szli bokiem.

— Pan do samego Purleigh? — spytał farmer, rad z towarzystwa.

— Tak jest.

Na to chłop strzelił na nieznanomego ciekawem okiem z pod gęstych brwi i zatrzymał spojrzenie na nim. Postać przybysza bowiem nosiła wszelkie cechy wielkowiejskiego środowiska. Ubrany w jasno-brązowy kostjum sportowy z krótkimi knickerbockersami i wzorzystymi pończochami, w żółtych butach i prawdziwej panamie na ciemnoblon włosach, robił raczej wrażenie człowieka jeżdżącego kabrioletem po alei Hyde-parku, a nie włóczącego się po pustych drogach kmiećciej, zapadłej okolicy. Twarz miał starannie wygoloną, rzymską w rysunku, modelowaną delikatnie.

— Well — mruknął farmer pod nosem i potrząsnął głową. — Nie wygląda pan na takiego, co przybywa do Purleigh.

— Dlaczego nie?

Chłop poruszył głową enigmatycznie, wyjął pustą fajeczkę z kąta ust i zwrócił się do dżentelmena z prośbą o zapalną.

— Ah! — ozwał się, zazierając do zakopconego jej wnętrza. — Proszę o zapalną a zapomniałem tytoniu.

Widocznie dżentelman odgadł manewr prześcibnego chłopca, bo uśmiechnął się, wydobytając z kieszeni woreczek kauczukowy i poczęstował go tytoniem.

(DCN.)



nych, a następnie Szkoły Głównej był głębokim myślicielem, badaczem tajników psychologicznych i filologiem-artystą, rozkochanym w pięknościach helleńskiego świata. Katedra uniwersytecka była jedyną odpowiednią areną pracy dla Kazimierza Kaszewskiego, który tylko w roli profesora mógł odpowiednio wykorzystać zarówno skłonność swą do badań filozoficznych, jako też rozległe odczytanie swe oraz łatwość i płynność słowa. A tymczasem narzucono mu obowiązek kontrolera biurowego czynności instytucji, których był sekretarzem... obowiązek zadający gwałt jego umysłowi, rozmiłowanemu w arcydziełach helleńskiego ducha. Była chwila, że mogło się zdawać Kaszewskiemu, iż go nie minie wymarzona katedra psychologii i logiki, którym oddawał się z prawdziwym zamiłowaniem. Było to wtedy, gdy margrabia Wielopolski, przygotowując otwarcie Szkoły Głównej warszawskiej, utworzył Kursa Przygotowawcze i obsadził ich katedry najgłośniejszymi w początkach szóstego dziesiątka wieku zeszłego uczonymi, pomiędzy którymi były takie powagi, jak: Plebański, Szmurło, Siwiński i Przysański. W ich gronie znalazł się również Kazimierz Kaszewski, mianowany profesorem logiki i psychologii.

Aleksander Kraushar, którego pięknemu wspomnieniu o Kaszewskim zawdzięczamy niniejsze szczegóły i który sam, jako uczeń Szkoły Głównej, słuchał jego wykładów, powiada: „Jeszcze nie wymarło doszczętnie pokolenie słuchaczy, któremu dane było korzystać ze skarbów wiedzy męża, znanego podówczas jedynie z pięknych prac prozą i wierszem, oraz z przekładów z greckiego, drukowanych w „Bibliotece Warszawskiej” i w poważniejszych czasopismach. Pamięta ono dobrze ową skromną, przygarbioną postać Kaszewskiego, gdy z dziwną przejrzystością wyjaśniał arkana sylogizmów i cytował z pamięci dziwaczne nieraz terminy owego działu logiki. Wykład jego, z natury suchy, nie miałby wdzięcznych i uważnych słuchaczy, gdyby go nie ożywiało technienie zapału profesora i cudna językowa szata, w którą przyoblekał swe myśli. Nadzieje Kaszewskiego, iż z otwarciem Szkoły Głównej utrzyma się przy katedrze nauk filozoficznych, nie ziściły się. Zamiast katedry, powierzono mu sekretaryat wszechniczy“.

Pierwszemi literackimi pracami Kaszewskiego były przekłady tragedii Sofoklesa, drukowane, poczynając od r. 1852 w „Bibliotece Warszawskiej”. Tłumaczenia te, poprawione w późniejszym wieku, a w znacznej części na nowo dokonane, ukazały się w całości w Warszawie w r. 1888 p. t. „Tragedye Sofoklesa”. W roku 1895 ogłosił Kaszewski przekład wszystkich tragedii Eschilosa. Znakończona ta praca stanowi koronę literackiej działalności Kaszewskiego. Już, jako starzec, tłumaczył wdzięczne sielanki Teokryta; podeszły wiek nie ostudził w nim zapału dla piękna, ani nie osłabił nieskazitelnej formy przekładu. Prócz powyższych przełożył on następujące utwory: Emila Augiera „Filiberta”, Gabryela „Dyana”, Coppée’go „Przechodzień”, Fryderyka Hebbła — „Judyta”, Pawła Heyse’go „Sabinki” i „Elfyda”, Wi-

ktora Hugo „Burgrafowie”, Wilhelma Jordana „Wdowa Agisa”, Morela w układzie Westa „Donna Diana”, Cossy „Nero” i Wilbrandta „Arya i Messalina”. Kaszewski przerabiał również obce sztuki na scenę, a mianowicie: z du Boys „Sztuka i Handel”, z Paillerona „Nieśmiały”, z bezimiennych „Raj Milona”, „On będzie moim“.

O przekładach i całej działalności literackiej Kaszewskiego Piotr Chmielowski wyraża sąd następujący: „Żywo interesując się teatrem, pragnął jego uszlachetnienia, podniesienia: dla tego tłumaczył lub przerabiał utwory, które zdaniem jego, ku urzeczywistnieniu celu tego skutecznie przyczynić się mogły. Ale wszystkie te poetyckie prace były częścią jeno rozległej działalności Kaszewskiego, którego umysł żywy i bystry zajmował się wszystkimi kwestyami, mającemi głębsze znaczenie społeczne, czy dotyczyły ekonomiki, czy wychowania, czy fizjologii, czy psychologii, czy filozofii, czy przyrodoznawstwa. On bodaj pierwszy u nas — w każdym razie przed dziełem Szokalskiego „Fantazyjne objawy zmysłowe” — zaznajomił wykształcony ogół z wynikami studyów Flourensa (i Debaya) nad mózgiem, podając w roku 1859 w „Bibliotece Warszawskiej”, t. I., „Kilka spostrzeżeń w dziedzinie pneumatologii i fizjologii”. To stosunkowo wczesne zapoznanie się z fizjologią mózgu usposobiło następnie Kaszewskiego do pewnej względności w ocenie pozytywizmu, a mianowicie jego metody, jak to widać z rozpraw, drukowanych w „Bibliotece Warszawskiej” p. t. „W sprawie pozytywizmu”, „W sprawie pożytku i piękna”. Interesowanie się filozofią wywołało kilka rozpraw, od roku 1860 w „Bibliotece Warszawskiej” umieszczonych, a roztrząsających poglądy „Seneki”, Epikureizmu i Lukrecjusza”, „Salomona Majmona”, „Abelarda”, „Spinozy”. Zamiłowanie w literaturze klasycznej poprowadziło do ułożenia „Wypisów z autorów starożytnych dla młodzieży” (Warszawa 1881), w „Historii literatury greckiej”, jedynej dotychczas u nas, obejmującej całość, a napisanej pięknie i zajmująco. (Mieści się ona w zbiorowem dziele „Historia literatury starożytnej” z ilustracjami, Warszawa 1880) i w wielu artykułach obecnej „Wielkiej Encyklopedyi”. Znajomość literatury nowożytnych okazał w pięknie pisanych studyach o „Wolterze”, „Roussie” i „Kalderonie (1878 i 1880). Zagadnienia pedagogiczne zarówno pod teoretycznym, jak praktycznym względem, obrobił w licznych artykułach, pomieszczonych w pierwszych czterech tomach „Encyklopedyi Wychowawczej”. Oprócz tego, od roku 1855 drukował w różnych czasopismach, a zwłaszcza w „Dzienniku Warszawskim”, w „Bibliotece Warszawskiej”, „Pamiętniku literackim”, (1867), „Kłosach”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Ateneum”, mnóstwo sprawozdań krytycznych z dzieł poszczególnych, dotyczących filozofii i estetyki, tudzież ocen bieżącej belletrystyki i teatru“.

Krytycznymi pracami zajmował się Kaszewski w dojrzałym wieku. Jasność, bezstronność i umiarkowanie w sądzie — oto ich znamiona. Pomieszczał je w czasopismach, w których również przez długi czas ogłaszał

recenzje teatralne. Oceniał poezje: Wasilewskiego, Zmorskiego, Włodzimierza Wolskiego, Syrokomli, Sowińskiego, Deotymy i Andrzeja Mersztyna, dramata Korzeniowskiego, powieści Kraszewskiego. Język Kaszewskiego piękny jest i jasny, odznacza się obrazowością i siłą.

Najwięcej zasłużył się Kaszewski ojczystemu piśmiennictwu znakomitym przekładem arcydzieła greckiego dramatu. Kiedy się porównywa jego tłumaczenia z przekładami Węclewskiego, najlepiej daje się uczuć różnica, zachodząca pomiędzy suchym filologicznym elaboratem, dbającym wyłącznie o wierność i ścisłość językową, a dziełem, które wyszło z pod ręki prawdziwego artysty i przemawia do czytelnika całym czarem oryginału; obcuując z niem, doznajemy prawdziwego wzruszenia, zdaje nam się bowiem, że oto stoimy wobec starożytnego posągu, który się w naszych oczach wynurzył z łona ziemi i tchnie nieprzpartym urokiem nieśmiertelnego piękna. Zawodowym filologom pozostawmy zbadanie, czy przekłady Kaszewskiego oddają ściśle treść oryginału, nam niech to wystarcza, że Kaszewski przedziwnie odtworzył ducha greckiego dramatu. Możemy być dumni z tej szaty polskiego słowa, w jakiej, dzięki Kaszewskiemu, posiadliśmy arcydzieła Sofoklesa i Eschilosa.

Umiłowanie klasycznego piśmiennictwa bynajmniej nie zajmowało całej jego uwagi, ojczysta literatura zawsze w nim miała pełnego miłości i znawstwa sędziego. Każdy nowy talent, każde nowe dzieło zawsze go szczerą przejmowało radością. Nawet wtedy, kiedy warunki cenzuralne nie pozwalały mu wypowiadać w druku zdania swego o wybitnym dziele polskiego autora, przysyłał mu listownie opinią swą, powodowany troską literata-obywatela.

Do ostatnich chwil życia zawsze się zajmował życiem publicznym, interesując się wszystkimi jego objawami. Stargane siły zwarzonego wiekiem organizmu bynajmniej nie osłabiły iście młodzieńczej żywości jego umysłu.

W swoim czasie, jeszcze za życia zmarłej małżonki Kaszewskiego, środowce zebrania w ich domu gromadziły wybór inteligencji warszawskiej. Bywali tam najgłośniejsi pisarze polscy; toczyły się poważne rozmowy o sprawach, poruszających kraj cały, o których naówczas publicznie nie wolno było rozprawić.

Pamięć Kazimierza Kaszewskiego będzie trwała nie tylko na pięknej karcie dziejów naszego piśmiennictwa, ale i w sercach współczesnego mu pokolenia. Nawet na skromnym stanowisku sekretarza Szkoły Głównej umiał on sobie zjednać serdeczną sympatyę młodzieży. Jako człowiek i uczonec, cieszył się on przez całe życie czcią i uznaniem. Kaszewski żył i pracował w czasach może najbardziej ciężkich dla polskiej myśli i polskiego słowa, kiedy na zasnutym chmurami widnokręgu jaśniały dla nich zaledwie słabe blaski nadziei i jest wielką jego zasługą, że właśnie w takich czasach rąk nie opuścił i nie upadł na duchu, lecz w pocie czoła pracował dla owej jaśniejszej przyszłości, której blade zaranie

wolno mu już było przed śmiercią na własne oczy oglądać. Śmierć Kaszewskiego wyrwa jeszcze jednego bojownika z owego licznego zastępu, który podobnie jak on, orał rodzinną ziemię pod posiew przyszłości. Praca ich nie pójdzie na marne! Jaśnieć po nich będzie pamięć zasługi, poświęcenia i miłości ojczyzny. „Nowożytny Grek“, jak go nazwał Leonard Sowiński, mąż spiżowego charakteru, czystej i szlachetnej duszy, pełen słodyczy w obejściu, Kaszewski był jednym z najbardziej szanowanych przedstawicieli naszego świata literackiego. Kiedy w roku 1905 uroczystość obchodzona w Warszawie czterdziestopięcioletnie literackiej pracy Kaszewskiego, wówczas cała Polska z Warszawą na czele, złożyła mu serdeczne życzenia złotych godów z piśmiennictwem — i oto w samym jubileuszowym pięćdziesiątym roku śmierć przerwała pasmo dni jubilata — nestora krytyków.

W dniu 2 lipca, po nabożeństwie żałobnym, odprawionem o godzinie 10 i pół zrana, parotysięczny zastęp odprowadził o godzinie 5-ej popołudniu, zwłoki ś. p. Kaszewskiego na cmentarz powązkowski. Mowy nad grobem nie było. Wybitny literat i krytyk polski, złożony został na spoczynek wieczny śród ciszy i milczenia. I tak się fatalnie złożyło musiało, że jeden z największych artystów polskiego słowa, nie usłyszał go przy ostatnim z ziemią pożegnaniu.

W ostatnim, 28-m numerze „Tygodnika Illustrowanego“, redakcja, zapowiadając na przyszły numer poświęcenie obszerniejszych uwag twórczości i zacnej działalności tego najstarszego i najdawniejszego współpracownika pisma, występuje z piękną i godną poparciem inicjatywą wmurowania tablicy pamiątkowej na cześć jego w kościele św. Krzyża. Na ten cel zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kaszewskiego, składa redakcja „Tygodnika“ rb. 25, w przekonaniu, że dalsze składki posypią się rażno i pozwolą utrwalić hołd, należny pamięci zasłużonego pisarza, szlachetnego i prawego człowieka.

Władysław Nawrocki.



## Dwie wystawy w Bagateli.



W pięknej siedzibie Towarzystwa Ogrodniczego rozpostarły się dwie wystawy, — różne wprawdzie treścią, ale pokrewne w swych dążnościach przewodnich. Te dążności, to z jednej strony pragnienie zdrowia ogółu, oparte na zbliżeniu naszego życia do natury, — z drugiej zaś strony, chęć zapoznania szerszego ogółu z tajnikami przyrody i wzbudzenia posłuchu dla jej nakazów.

Połączone w tych celach zabiegi pięciu stowarzyszeń naszych: Hygienicznego, Krajoznawczego, Miłośników przyrody, i Nauczycielstwa Polskiego, wytworzyły zbiorowem siłami całość pouczającą i estetyczną, z którą powinien się zapoznać każdy, kto uznaje, że w organizacji życia współczesnego za mało liczonego się z poznaniem praw przyrody, i z nadto się od niej oddalono.

Prawdę tę odczuwamy najdotkliwiej my,

mieszkańcy wielkich środowisk miejskich, ściśnieni w murach i pozbawieni przez to takich najelementarniejszych czynników zdrowia: jak światło i powietrze.

Miasta nasze, z każdym rokiem wzrastające w ludność, przedstawiają komplikację ciągle pogarszających się warunków zdrowotnych. Zanieczyszczenie atmosfery kurzem i dymem, coraz szczuplejące rozmiary placów i ogrodów przy równoczesnym zacieśnianiu przestrzeni domów i podwórz, czynią nasze siedziby miejskie coraz podobniejszymi do wielkich, zbiorowych więzień. Dodać jeszcze należy, że w tych naszych cytadelach niepomiernie wzrasta cena mieszkań, co nas zmusza do ograniczania się w niezbędnych wygodach i wyciężania wydajności naszej pracy zarobkowej. Słowem, ciężary nasze wzrastają równomiernie z gnębiącą nas ciasnotą, i przy obecnym stanie rzeczy stosunek ten przedstawiałby się coraz gorzej, gdyby nie znaleziono środków zaradczych na te nienormalne konjunkturny.

Chodzi tu o właściwe ustosunkowanie miejskiej przestrzeni rozporządzalnej, do przypuszczalnego przyrostu ludności, — chodzi o przecięcie wyzysku spekulacji, o *uspołecznienie* kwestyi mieszkaniowej. Akcja ta wśród kulturalnych społeczeństw zachodniej Europy jest już w pełnym biegu, a zapoznanie naszego ogółu z jej zarysem, jest właściwie celem wystawy miast-ogrodów.

Wystawa ta mieści się w pałacyku w Bagateli na pierwszym piętrze i składa się przeważnie z pokazów zebranych staraniem delegacji Towarzystwa Hygienicznego, która urządziła w r. p. wycieczkę w celu zapoznania się z daną kwestyą u źródła, t. j. tam, gdzie ją najwcześniej zrealizowano.

Myśl zreformowania miast według wymagań zdrowotności, kielkowała już dawno w zachodnich społeczeństwach, ale inicjatywa wcielenia jej w czyn wiąże się z nazwiskiem Anglika, M. Howarda, założyciela pierwszego towarzystwa udziałowego, które się w tym celu zawiązało. Pierwsze to towarzystwo budowy miast-ogrodów w Anglii zorganizowało się dopiero przed 6-ciu laty, a w przeciągu tego krótkiego czasu powstało już całe miasto nowego typu, liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców.

Letch worth, ten klasyczny wzór zreformowanego miasta, leży o 5 wiorst od Londynu, a z licznych okazów, fotografii i modeli znajdujących się na wystawie, możemy sobie wytworzyć przybliżone pojęcie o tem, jak przedstawia się w rzeczywistości ta zbiorowa ludzka siedziba, możliwie do ideału Hygienistów zbliżona.

Na wstępie oglądamy ogólny plan miasta. Dzielnice są tu rozmieszczone celowo, z uwzględnieniem zdrowotności, wygody i potrzeb życia społecznego wszystkich mieszkańców. Okręg fabryczny położony jest na wschodzie, z uwagą na kierunek wiatrów, w Anglii przeważnie zachodni; w ten sposób zapobiega się zanieczyszczeniu atmosfery przez sadze z kominów fabrycznych. Punkt centralny osady stanowi wielki plac przeznaczony pod budowę gmachów publicznych, a całość jej planu przecięta jest linią głównej ulicy, przy której mieszczą się sklepy, biura i t. d. W okolicy tych punktów porozrzucane są pojedynczo i w grupach domki, otoczone małymi ogródkami, oddanymi na wyłączny użytek ich mieszkańców.

Uderzającą jest tutaj okazała przestrzeń, zajęta przez wielkie ogrody publiczne, z placami do sportów i zabaw. Oprócz tego cała osada okolona jest znaczną przestrzenią pastwisk i placów: jest-to pas ochronny, zarezerwowany na przyszłe potrzeby osady, i obliczony na przyrost jej ludności.

W planowaniu mieszkalnych domów widoczną jest tu myśl społeczna, która słusznie

troską swą ogarnia przede wszystkim warstwy niezamożne. Domy, których modele i zdjęcia fotograficzne oglądamy na wystawie, to siedziby skromne, przeznaczone dla rodzin robotniczych; jednakże delegat T. H., dr. D., którego uprzejmości zawdzięczam moje informację, dodaje, że znajdują się w Letchworth domki specjalnego typu, przeznaczone dla pracującej inteligencji, literatów, profesorów i t. d. Dla nas najcharakterystyczniejszym szczegółem jest cena tych mieszkań; otóż komorne z domku składającego się z kuchni i pokoju na parterze, oraz 3-ch pokoi na piętrze wynosi około 200 rubli rocznie. Wzorro-we urządzenie części gospodarczej, doskonała wentylacja i system ogrzewania, odpowiadają takim warunkom higieny i komfortu, jakie u nas tylko w najdroższych lokalach tylko znaleźć można.

Wielkie dzieło reformy mieszkaniowej przez Howarda podjęte, znalazło szybko naśladowców, nie tylko w ojczystej Anglii, ale i w krajach kontynentu. Wystawa w Bagateli zapoznaje nas poglądowo z postępiami tej idei w całej Europie, a najbogatszego materiału zaczerpnięto z Niemiec, gdzie kwestya jest tak daleko posunięta, że w jej imieniu dokonano już wiele zmian w prawodawstwie, dając gminom wiejskim i miejskim możność wywłaszczania pojedynczych właścicieli, gdy dobro tego ogółu wymaga.

Zatrzymałam się dłużej nad wystawą miast-ogrodów, uważając, że poruszenie tej sprawy na naszym gruncie, ma niezmiernie doniosłe znaczenie. Obecna wystawa stanowi pierwszy etap akcji zapoczątkowanej przez Towarzystwo Hygieniczne, a zmierzającej do stoczenia u nas walki z obecnym systemem mieszkaniowym. Chodzi tu o przekonanie naszego ogółu, że drogą racjonalnej reformy mieszkań, położone zostaną podwaliny zdrowego rozwoju fizycznego następnych pokoleń, chodzi o propagowanie tej idei i wreszcie o czynne jej poparcie, gdy trzeba będzie stworzyć jej materialną podstawę. Towarzystwo Hyg. stara się obecnie o zalegalizowanie kooperatywy miast-ogrodów, której kapitał zebrano by z udziałów storublowych. Ze swej strony dorzucamy uwagę, że byłoby lepiej udzielić zmniejszyć, i w ten sposób szerszym kołom umożliwić należenie do tego przedsięwzięcia. Każda akcja na podkładzie społecznym oparta, powinna mieć charakter szczerze demokratyczny i szerokie zataczać kręgi.

\*

\*

\*

Wystawa przyrodnicza stanowi całość od wystawy poprzednio opisanej zupełnie niezależną. Mieści się ona w oddzielnym gmachu, tworzącym zamkniętą podkowę, z przeszklonym kwiatnikiem w środku. Wystawa ta, to jedno wielkie muzeum szkolne, dowód ogromnego postępu na polu naszej samopomocy pedagogicznej, na której szkolnictwo oprzeć się musi.

Zebrane tutaj w wielkiej ilości kolekcje ze wszystkich działów przyrodznawstwa, stanowią imponującą ilość w zestawieniu z odbytą przed dwoma laty wystawą miłośników Przyrody; dowód to, że propaganda tego stowarzyszenia skuteczną się okazuje, że rozszerzy kult natury i zamięłowanie do samodzielnego kolekcjonowania wśród naszej młodzieży.

Z tego właśnie względu podkreślamy znaczenie kolekcji zbieranych przez młodzież szkolną, przeważnie z działów mineralogii i entomologii, a również i prace kobiece; z elniki i grupy botaniczno-zoologiczne pań Szoberowej i Jasińskiej, tablice objaśniające pożyteczność roślin, wykonane przez uczennice pensji p. Szumowskiej t. j. modele sgubiozy roślinnej, preparaty i przekroje anatomicznej pani Kochanowskiej.



Punkt centralny wystawy stanowi oddział, w którym mieszczą się umiejętnie zgrupowane tablice i okazy odnoszące się do teorii ewolucji. Dział ten zorganizowany jest przez takie siły naukowe i pedagogiczne, jak pp. Stolyhwo, Czartkowski i Heilpern; te nazwiska dostatecznie nas uprzedzają o umiejętnym przeprowadzeniu wspomnianego zadania. Niestrudzeni organizatorowie wystawy urządzają codziennie pogadanki i odczyty z pokazami i doświadczeniami; w niedzielę i święta, jako w dni największej frekwencji, odbywa się po kilka odczytów.

Wyżej opisane wystawy stanowią jeden z wymownych dowodów, że nie tylko nie ustajemy w naszej wewnętrznej pracy, ale jeszcze wzmagamy nasz kulturalny dorobek, co w ciężkich nad wyraz przejściach chwili współczesnej, stanowi niemałą ulgę i pociechę. Serdeczna wdzięczność całego społeczeństwa należy się tej garstce wytrwałych pracowników, która pracując owocnie na naszej niwie naukowej, podtrzymuje ciągłość naszej kulturalnej ewolucji, a także i tym działaczom, którzy w imię higieny społecznej ochoczo podejmują syzyfowe trudy nowej inicjatywy, w nieprzyjaznych warunkach chronicznego marazmu, w jakich nie z własnej winy żyjemy.

Z B.



## Z teatru.



Teatr Letni. „Zuzia“ — sztuka w 3 ch aktach  
Brioux.

Od dwóch lat czwartą już sztukę tego autora dają teatry warszawskie. Takiego zaszczytu nie dostąpił nigdy żaden polski autor. Szły kolejno: „Czerwona Toga“, „Chrząszcze“, „Simona“ (Teatr Mały), obecnie „Zuzia“.

Brioux jest adwokatem w literaturze, teatr dla niego jest szkołą moralności. Każda sztuka jego jest obroną pewnej prawdy zasadniczej, której właściwie nikt tak bardzo nie przeczy. To nie Ibsen — stawiający w swych sztukach podwaliny nowej etyki; — Brioux — to mieszczański kaznodzieja, obdarzony kunsztownym nieraz zrozumieniem konsekwencji psychologicznej, logiki uczuć, władający stylem w dobrej robocie scenicznej, dyalogiem gładkim, choć płytkim. Pozatem sztuki jego miewają przesadne sceny melodramatyczne.

Zblazowany jednak widz współczesny wymaga przede wszystkim od sztuki, by była ciekawa, i dlatego Brioux ma zawsze powodzenie.

Jakiś proces nowy wytoczył artysta-prokurator?

A oto: matka ma pierwszeństwo do wychowania dziecka i jego miłości — przed ojcem, — w każdym razie i pomimo wszystko.

Pani Regina, matka 8-letniej Zuzi, pozwoliła się pocałować jakimś panu. Grzech to nielada, z powodu którego mąż się z nią rozwodzi — oburzony do żywego — rzecz jasna — tembardziej, że podniecany jeszcze w swej zaciekłości przez rodziców swych, niecierpiących synowej. Dziecko zabierają dziadkowie i wychowują je w obojętności, — więcej, we wrogiem usposobieniu dla matki. Matka, wyczerpawszy wszystkie sposoby odebrania córki — rezygnuje już, byle tylko nie zatruwano czystej duszy dziecka nienawiścią do matki.

Że i mąż i rodzice jego są nie bez grzechów, — wzruszają się tem i Numa godzi się z Pompiliuszem w imię miłości dla dziecka, do której matka ma przedewszystkiem prawo.

Brioux ma swój odrębny sposób charakteryzowania swych bohaterów. Nie tyle mianowicie maluje ich własnymi ich czynami i słowami, ile drobiazgowym rysunkiem ich tła, ich środowiska. Jest to łatwiejszy coprawda sposób, ale bardzo wdzięczne pole przedstawiający do wstawek najrozmaitszych epizodów komicznych, jak np. goście Boisset w pierwszym akcie i w 2 m akcie scena Solange, siostry bohaterki, z jakimś panem z ulicy, który ją zaczepił. Nie ma to żadnej bezpośredniej łączności ze sztuką, ale to maluje środowisko nawskroś uczciwe rodziny bohaterki.

Tytułową rolę grała malutka Stasia Kozłowska, idealna interpretatorka ról dziecięcych, najmłodsza nasza aktorka. Rolę główną, matki Zuzi, odtworzyła świetnie pani Ordon-Sosnowska. Rola ta niezmiernie trudna, bo stojąca na granicy melodramatu. Utalentowana artystka potrafiła utrzymać się w miarę, dając zwartą postać, pomimo braków tekstu, który dość rozbieżnie ją maluje. Jest to jeden z tych przykładów, gdzie artystka poprawiła autora.

Tłumaczenie sztuki bardzo słabe, a już to „robienie fasonów“ jest haniebne na polskiej scenie.

G. Ol.



## Nauczycielka.

Historia węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Konczyński.



(Dalszy ciąg).

Scena 6-ta.

Cięż, John, potem dziewczka.

JOHN (typowy angielski foryś, wchodzi bardzo poważnie, milcząc pozdrawia, staje przy drzwiach).

IDA. Patrz, Johny!

SĘDZIA GMINNY. No, Johny?

CÓRKA K. Foryś jaśnie pana.

SSUSZA. Prawdziwy Anglik.

KANTOR. Co mówi? o co się pyta?

NOTARYUSZ. Czego chce ten stektabilis?

(Otaczają Johna, lecz zaraz koło rozłamuje się).

SĘDZIA. On szuka panny nauczycielki!

IDA. Ach!

SSUSZA (zwraca się do chłopca z pytaniem w języku angielskim), naprzykład: Whet do yon wish? (czytaj: huot du ju wisz?)

JOHN. Aha, juści.

SSUSZA (zdumiona). To ty nie jesteś Anglikiem?

JOHN. Mój koń a juści, kiejbym ja.

SSUSZA. Ta-ak? To ty jesteś dopasowany do konia? To ładnie, czego chcesz odemnie?

JOHN. Młody panie, młodszy jaśnie pon kazał pannę pozdrowić, żeby ano doma do niego przysłała i własnoręcznie obgadała wsycko.

SĘDZIA (śmieje się). Obgadała, bardzo dobrze!

SSUSZA. Co za głupstwa wygadujesz? Nie znam twojego jaśnie pana i nie mam z nim nic do obgadania. Zrozumiałeś?

JOHN. A dyć właśnie dlatego pono. Trzeba, cobyście szli! W majerhofie mamy dzieci, co je poni będzie uczyła w każdą niedzielę. On nie chce tego po próżnicy.. Dyć temu kazał wezwać pannę.

SSUSZA. Słuchaj John, czy twój pan jest stary?

JOHN. Ale kudy tam, młody jest, bogac jest i głodki jest! I to pan całą gębą.

SSUSZA. Żeby twój pan był wielki jak dziewięć gęb, powiedz mu, że może do siebie wzywać swoich forysiów, jeżeli ma ochotę. Ja mam dyplom na nauczycielkę ludową: Ssusza Horwath. Jeśli jaki pan potrzebuje mojej naukowej współpracy, to musi się do mnie zgłosić. Tu, gdzie mieszkam. To mu powiedz! A teraz możesz już ztąd iść.

JOHN. O rety, rety, rety! A to ci będzie piknie!

SSUSZA. Pięknie? Wzniosłe!

NAUCZYCIEL (ściska jej rękę). Tak jest, wzniosłe! Jabym zupełnie tak samo zrobił, my mamy za sobą autorytet.

KANTOR. A ja, jako człowiek interesu to jedno powiem, że to nie było roztropnie. A jako kantor powiem, będzie nieszczęście! Patron będzie zły, a my nie otrzymamy więcej kukurydzy!

NOTARYUSZ. Panna nie znalazła się w kropce.

IDA. Bo i co tu było innego do zrobienia: iść do niego... Gdybym była nauczycielką, poszłabym natychmiast, gdyby mnie wezwał...

SSUSZA. Tu niema o co się spierać. Ja sama za wszystko odpowiadam. Która szafa należy do mnie? Ta? Chciałabym pomieścić swoje rzeczy toaletowe. Panowie mogliby mi dopomóc... trzy bluzki... trzy... (zataja słowo) trzy... Ależ nie potrzeba was do pomocy! trzy razy trzy... reszta jeszcze przyjedzie koleją (lekki grymas). Jeżeli tylko chodzi o oświetlenie ludową; to on może przyjsć, a jeżeli porozumiemy się co do zasad i warunków, to mogę zrobić z nim umowę..

IDA. Ach, moja kochana, on nie ugania się za kobietami!.. które mu.. co już...

CÓRKA K. On nikogo nie odwiedza. To jeszcze nigdy się nie zdarzyło.

SĘDZIA. Może panna teraz długo czekać.

DZIEWKA (wstawia głowę przez drzwi). Jaśnie młodszy pan Stefi idzie! (znika).

### Scena 7-ma.

Cięż, młodszy Stefan Hegedüs.

HEGEDÜS JUNIOR (wchodzi z wielkomięską elegancją). Uszanowanie...

(Wszyscy spieszą ku niemu, otaczają go we drzwiach jak przedtem forysia Johna).

SEJDZIA. Servus stary!

NOTARYUSZ. Nasz patron! Co za niespodzianka!

HEGEDÜS. Chciałbym poznać nową nauczycielkę.

(*Koło otwiera się.*)

SSUSZA. Nazywam się Ssusza Horwath.

HEGEDÜS (*bez drwin*). Pani kazała. Jestem tu. Przepraszam, jeśli złamałem formę. My trzymamy ciężką ręką tu na wsi... Poprzednie nauczycielki upoważniły mnie zresztą do tego.. Wszystkie przychodziły same.. względem szkoły niedzielnej. Myślałem także, że pani jak jej poprzedniczki, jest stara... Możemy zatem porozmawiać.

SSUSZA. Proszę.

HEGEDÜS. Jest nas tu za wiele. Moja matka pytała się o pana, panie notaryuszu.

NOTARYUSZ. O, to muszę spieszyć (*wychodzi*).

HEGEDÜS. Panie kantorze, cała wieś bębni do drzwi sklepowych, słychać aż tu...

KANTOR. Tak, sklep — sklep — jako kupiec — mam miejsce w sklepie.. (*wychodzi*).

HEGEDÜS. Panno Kasiu, czyby mi pani szybko czego nie ugotowała? Jestem głodny... Może jaki kotlecik.

CÓRKA K. (*z radością żywiołową*). Ten jest głodny? głodny, jasnie pan? co pan chce? kotlet cielecy? wołowy? barani? a może z kur, kaczek, gęsi, perliczki, zająca lub gołębi? paprykasz? i jak pan sobie życzy? z kartofelkami, czy z kaszą tatarczaną? z octem czy ze śmietanką? w każdym razie trochę śmietanki? nie? i nie tłusto?

HEGEDÜS. Jeszcze panna nie przygotowała?

CÓRKA K. (*bez tchu wypada*). Już niosę, już jest w sekundzie!

IDA. Czy nie zechcesz usiąść Funiek?

HEGEDÜS. Owszem, owszem... ale czekają na panią na tenisie. Ja przyjdę później. (*Ida wychodzi zmarszczona*). Ty! (*bierze sędzię gminnego pod ramię*) Pardon, urzędowo... (*bierze go na stronę, szeptem*) Ty... ty znowu jesteś bezwstydnym!... A wiesz o tem dobrze: do kobiet, które tu są lub przybywają, ja mam prawo pierwszeństwa... zrozumiałeś? a teraz wynos się.

SSUSZA. Szeptać wypada jedynie do dam...

SEJDZIA (*z gorzkim uśmiechem*). Tajemnice, o których tylko mężczyźni mogą wiedzieć! Servus, mój jasnie panie.

HEGEDÜS. Servus, panie sędzio.

(*Sędzia pospiesza za Idą, którą dogania i wychodzi z nią razem. Zostaje jeszcze nauczyciel. Na tego skinie głową Hegedüs, ale tak energicznie i zrozumiale: że ten się wynosi*).

HEGEDÜS. Myśmy się już kiedyś poznali, panienko.

SSUSZA. Możliwe, ale ja nie przypominam sobie.

HEGEDÜS. Będzie ledwie godzina temu, na dworcu kolejowym.

SSUSZA. Ach, pan jest jedynym człowiekiem, który jeździ w pięć koni... zaprząg ładny... także pani, która siedziała w powozie

ładna... Ja przyszedłam na piechotę, jestem też trochę zmęczona... może kiedy indziej...

HEGEDÜS. Skoro tu już jestem, ubijemy całą sprawę.

SSUSZA. Jaką sprawę?

HEGEDÜS (*patrzy ostro na Ssuszę*). Proszę usiąść!

SSUSZA. Czemu mogę panu służyć?

HEGEDÜS. No tak, szkoła niedzielna we dworze.. dzieci parobków... Boczne dochody nauczycielki są zawsze większe niż pensya... Czy będę miał przyjemność..

SSUSZA. Żałuję, ale nie mogę przyjąć. Mam klasę mieszaną. Uczę razem sześć klas. A tę trochę wolnego czasu sama dla siebie zatrzymam. Języki zagraniczne... potykam się..

HEGEDÜS. Ależ co! ja wcale nie umiem pisać ortograficznie. Chciałbym się jednak nauczyć. Od mężczyzny nie, ale od kobiety chętnie.

SSUSZA. Taki dojrzały mężczyzna i nie umie pisać?

HEGEDÜS. Wie pani co? Ja mogę się nauczyć.

SSUSZA. A chce pan?

HEGEDÜS. Pewnie! Czy pociągnęła pani kiedy łyk wina?

SSUSZA. Już się to stało.

HEGEDÜS. Kiedy?

SSUSZA. Przed dwoma laty, kiedy zdałam egzamin.

HEGEDÜS. Ja pijam w krótszych odstępach czasu. A dobre było wino?

SSUSZA. Byłyśmy wszystkie ululane. Dwie flaszki szampańskiego wypiliśmy na nas dziesięć.

HEGEDÜS. Ja zwykłem wysuszać większe kwantum.

SSUSZA. Czy pan jest alkoholikiem?

HEGEDÜS. Nie zupełnie. Niby coś w tym gatunku.

SSUSZA. To rzecz interesująca. Jak pan się do tego przyzwyczaił?

HEGEDÜS. Mój ojciec posłał mnie na jeden z niemieckich uniwersytetów. Nosilem barwy studenckie, a bursz pić musi, jeżeli ma pieniądze. A że ja miałem zawsze pieniądze, piłem zatem wciąż.

SSUSZA. Pan się bił także, jak widzę.

HEGEDÜS. O nie. To taka domowa latorośl. Ślady butelki od piwa. Dlaczego pani ziewa.

SSUSZA. Nie spałam w nocy. Jechałam w trzeciej klasie.

HEGEDÜS. Lecz w obecności mężczyzny...

SSUSZA. O kiedy już naprawdę jestem senna... Że ziewać nie wolno, wymyśliły panie, które mają zepsute zęby. Ja mam jeszcze wszystkie...

HEGEDÜS. Jak żrebię. Czy pani lubi konie?

SSUSZA. Piękne konie — tak.

HEGEDÜS. Ja ubóstwiam konie. Konie i kobiety. Wgruncie rzeczy niema właściwie nic innego na świecie... Proszę mi powiedzieć, czy zamiast dzieci nie mogłaby pani mnie uczyć?

SSUSZA. Gdybym miała czas, dlaczego nie...

HEGEDÜS. Czy pani mnie się nie boi?

SSUSZA. Nie.

HEGEDÜS. A plotek także się pani nie boi?

SSUSZA. Z pewnością nie.

HEGEDÜS. Pani — pani mi się podoba.

SSUSZA. Pan mnie także...

HEGEDÜS. Mam dwuletnią amerykańkę w stajni. Klacz z przeproszeniem. Jej matka biegła w Baden-Baden... Ta jest głupia jeszcze, choć nie jest całkiem zła. Trochę wesola, nieco burzliwa i uparta. Dotychczas zwie się Lady, Od dziś dnia będzie się nazywała Ssusza. Nie gniewa się pani o to?

SSUSZA. Nie gniewam się. Chciałabym, choć raz przejechać się parą koni.

HEGEDÜS. Piątką! Dziesiątką! Kiedy pani chce? Że też pani lubi konie! Cieszę się! Czy chce pani, żeby w mojej stadninie wszystkie damy nazywały się Ssuszami?

SSUSZA. A co zostanie aktorkom? A te zjeżdżające tu szlachcianki, które panu wszystkie na szyi chcą się powiesić?

HEGEDÜS. Od kogo to pani wie?

SSUSZA. Ależ to już wróble ćwierkają o tem na dachach, jakim pan jest.

HEGEDÜS. No, jaki ja jestem?

SSUSZA. Dlaczego pan kłamie? A pan kłamie. Ja lękam się tylko kłamców.

HEGEDÜS. Kiedy ja skłamałem?

SSUSZA. Przed chwilą. Ja to czytałam wówczas w dziennikach. Teraz przypominam to sobie doskonale. W operze pewien młody człowiek zachował się bezwstydnie wobec pewnej starszej pani. Pan ujął się za ową damą i rozprułeś żołądek burszowi. Wtedy otrzymałeś pan to cięcie.

HEGEDÜS. A skądże pani wie to wszystko?

SSUSZA. Trzeba tylko na pana spojrzeć.

HEGEDÜS. Na Boga, co za mądrość życiowa!

SSUSZA. Moja matka jest nauczycielką i poczmistrzynią. Ma szóstoro dzieci, ja jestem najstarsza. Ona to mi właśnie udzieliła tych mądrości.

HEGEDÜS. Hm! A miłość? co pani sądzi o miłości?

SSUSZA. No, wcale nie dobrze. Innym razem o tem.

HEGEDÜS. Proszę mi odpowiedzieć. Nie chce pani?

SSUSZA (*mówi z zimną krwią, spokojnie*). Miłość to nie są kartofle. Nie można ich w jeden koszyk włożyć i za okno wyrzucić. A potem, mój panie, wiek miłości w gruncie rzeczy minął, kobieta chce wieść ludzkie życie. My chcemy czemś być, my chcemy kimś być! Kobieta w haremie...

HEGEDÜS. Harem, harem, to mi się podoba.

SSUSZA. Pisarze nie mieli pozatem nic innego do robienia, jak tylko wciąż pleść o miłości. Zresztą... ja nie mam żadnych osobistych doświadczeń...

HEGEDÜS. Czy nie! Doprawdy?

SSUSZA. Dziewczyna w moich latach nie była nigdy wcześniej zakochana... ona zakochuje się zawsze później. Myśmy były stale zmuszone do tego, żeby kłamać, bo wyście

tak chcieli. Właściwie wy sami kłamiecie, bo tylko życzycie sobie, żeby was okłamywać.

HEGEDÜS. Proszę... mówić prawdę!...

Czy pani była...

SSUSZA. Nie odpowiem panu przez grzeczność.

HEGEDÜS. Ani słowa o miłości? Co to jest miłość, to pani przecież wie? No, niech pani będzie odważna i niech mi pani da bezpłatną lekcję!...

SSUSZA (*niecierpliwie*). Czekają na pana... Idą po pana! Nikt nie wie, gdzie pan pojechał!

(DCN.)



## „Dzieje cywilizacji w Polsce“

Jana Matejki.



Zetknięcie się duchowe z genialną organizacją artystyczną, możliwość zaznajomienia się z jednym z najwybitniejszych przejawów twórczości polskiej sztuki jest zdarzeniem nie powszednim, wysoko ponad ramy szarej przeciętności wystrzelającym.

Taką podniosłą chwilę zgotowała nam teraz Zachęta Sztuk Pięknych, w której przed paru tygodniami wystawiony został potężny, a szerszemu ogółowi nieznany dotąd cykl Jana Matejki, uplastyczniający w dwunastu obrazach dzieje cywilizacji w Polsce.

Cała twórczość genialnego artysty skierowana była ku odtworzeniu w swych dziełach niezapomnianych momentów z historii naszego kraju, siłą swojego żywiołowego talentu z pyłu wieków wydobywał on i ożywił dawno umarłe postacie, odczuwał ich ducha bohatera, wskrzeszał przeżyte momenty dziejowe. Aż wreszcie epizody mu wystarczać przestały, zapragnął ująć w kształt plastyczny cały przebieg rozwoju cywilizacji naszego kraju, dać niejako syntezę jego ewolucji duchowej. Pomysł to był kolosalny, olbrzymich sił twórczych wymagający.

Z bogatego materiału historycznego wybrał najcharakterystyczniejsze momenty, z których pierwszy oddzielony jest od ostatniego przeszło ośmsetletnim przeciągiem czasu.

Więc najpierw sięga do epoki Piastów i na pierwszym płótnie uplastycznia „Zaprowadzenie chrześcijaństwa”, r. 965.

Następne obrazy przedstawiają:

II. „Koronację pierwszego króla“ R. P. 1001.

III. „Przyjęcie Żydów do Polski“ R. P. 1096.

IV. „Pierwszy Sejm w Łęczycy. Spisanie praw, ukrocenie rozbojów.“ R. P. 1182.

V. „Klęska Lignicka. Odrodzenie.“ R. P. 1241.

VI. „Powtórne zajęcie Rusi. Bogactwo i światła.“ R. P. 1366.

VII. „Założenie szkoły głównej przeniesieniem do Krakowa ugruntowane.“ R. P. 1361—1399—1400.

*Epoka Jagiellonów:*

VIII. „Chrzest Litwy.“ R. P. 1387.

IX. „Wpływ uniwersytetu na kraj w XV w. Nowe prądy. Hussytyzm i humanizm.“

X. „Złoty wiek literatury w w. XV. Reformacja. Przewaga katolicyzmu.“

XI. „Potęga Rzeczypospolitej u zenitu. Złota wolność. Elekcja.“ R. P. 1573.

XII. „Konstytucja 3 Maja. Sejm czteroletni. Komisja Edukacyjna. Rozbiór.“ R. P. 1795.

Powyżej wymienione tytuły obrazów nadane zostały przez samego Matejkę i z połączenia na jednym po kilka faktów dziejowych widać, iż artyście chodziło o przedstawienie nie pojedynczego momentu, lecz o uogólnienie pewnego okresu historycznego przez zgrupowanie najbardziej charakterystycznych jego zdarzeń. Dzieło godne wielkiego mistrza i godnie tego mistrza reprezentujące. Matejko mocą genialnej intuicji swojej wyczarowuje z zamierzonej przeszłości fragmenty życiowe, które z niezrównaną plastyką i wyrazistością przesuwa się przed naszymi oczyma. Jego ludzie żyją, smucą się, radują, myślą, pragną z tak potężną siłą, iż moc jej udziela się widzowi i sugestywnie jego umysł i serce. Nie analizujemy, czy *tak rzeczywiście wyglądali* ci pomarli bohaterowie, ale czujemy, iż *tak powinni byli wyglądać*.

Pod względem technicznym obrazy te pozostały w formie szkicowej, niema tu właściwego Matejki drobiazgowego wykończenia szczegółów, wyszukiwania z pietyzmem ich prawdy historycznej; mają one za to inną, nieocenioną zaletę—zachowała się tu cała bezpośredniość szczerego natchnienia, szeroki wylew myśli twórczej, wielkie akcentowanie całości bez rozbijania jej na drugorzędne szczegóły. Matejko za dobrze znał historię, aby w tych pamięciowych prawdopodobnie dziełach popełnić jakiś błąd stylowy, tycający się architektury lub kostiumów; brak zaś szczegółowego wykończenia ich potęguje jeszcze wstrząsające wrażenie całości.

Trudno przesądzać, jak wyglądałyby te same pomysły, o ile wykonane byłyby na podobieństwo innych ogólnie znanych historycznych dzieł Matejkowskich; to tylko śmiało twierdzić można, iż takie jakie są, nie imponujące rozmiarami ani wykończeniem, posiadają tak wielką potęgę duchową, iż do naj-

przedniejszych kreacji genialnego artysty zaliczyć je należy.

Rozejrzyjmy się teraz w poszczególnych obrazach, do czego znakomicie dopomagają komentarze, pióra samego Matejki, który myśl swą zarówno kształtami plastycznymi jak też i słowami wypowiada.

Przejmujące wrażenie robi obraz pierwszy, owo „Zaprowadzenie chrześcijaństwa”. Matejko przedstawił tu nie jakiś poszczególny moment, ale niejako zbiorową ideę dziejową, którą, ażeby z ożumieć lepiej, przytoczyć należy bardzo charakterystyczny własnoręczny komentarz Matejki, wyjaśniający jego autorskie stanowisko:

„Z przyjęciem wiary Mieczysław I zatknał na Polańskiej ziemi krzyż. O wschodzie słońca smugą cienia przeorywują pługiem Benedyktyni, zaznaczając dla mającego stać domu Bożego linię świętą.

Wobec chrześcijaństwa, czynnikiem ważnym u Lechitów polkańskich, przedstawiona kobieta; popierała ona przychylnie nową ideę rodzinną, przez porzucenie wielożeństwa pogańskiego, obowiązującą.

Wiekowy dudarz łzawo pogląda na materiał drzewny, gromadzony z pobliskiej dąbrowy, wśród której dogorywa gontyna starosłowiańska. Jęgo myśli podzielać się zdaje młody wojownik, zbrojny łukiem i kołczanem, uchodzący z odłamem kamiennym zwałonego bożyszczka w lasy Pomorza, albo w puszcze pruskie.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

(DN.)

### SPROSTOWANIE.

W powieści „Gra fal” na str. 286 (№ 28), powinno być *komplotu* zamiast „kompletu”.

### Treść numeru:

Gra fal, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Półśłówka, feljton, przez Gustawa Olechowskiego. — W przyszłość, przez Maryę Cz. Przeworską. — Kazimierz Kaszewski, przez Władysława Nawrockiego. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Dwie wystawy w Bagateli, przez Z. B. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Nauczycielka, przez Tadeusza Konczyńskiego. — „Dzieje cywilizacji w Polsce“ Jan Matejko, przez Z. Skorobohatę-Stankiewiczównę. — Sprostowanie. — Ogłoszenia.

### Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis ubiorów i robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Tablicę krojów.
- 3) Arkusz 9-ty powieści Jonasza Lie, p. t. „Małżeństwo”.

# BLUSZCZ

W DZIALE MÓD WPROWADZIŁ **NOWOSC**

Czytelniczki BLUSZCZU do każdej ryciny, nie mającej odpow. formy na tabl. kroju, otrzymują za dopłatą od 10 kop. do 40 kop. paryską, tak dokładną formę z bibułki, że nawet osoba nie znająca kroju może ją doskonale zastosować. Do każdej roboty ręcznej, za dopłatą od 15 do 50 kop., wzór wielkości oryginalnej. Koszt przesyłki kop. 10.

# Borol

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.

273



## GUSTAW ZMIGRYDER

OTWORZYŁ SPECYJALNY MAGAZYN ORAZ PRACOWNIE

BIELIZNY I KONFEKCYI DAMSKIEJ.

CZYSTA 2

Telefon 93-52

wprost hotelu Europejskiego.

Dostać można wszędzie.



**KALODONT**  
Niezbędny  
**KREM DO ZĘBÓW**  
zbadany przez urzędy lekarskie.  
(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r.  
i Paryż 2 Kwietnia 1890 r.)  
Przy użyciu zęby pozostają czyste  
białe i zdrowe.

**BOROXYL**  
PLYN KREM

niezawodny środek przeciw wrogom, przyszczo i wszelkim zakażeniom cery.  
dla cery chropowatej, zmarszczonej, od piegów i wszelkich zaczerwienień.

Latem na wsi, na wycieczkach, w podróży, kiedy skóra podlega szkodliwym wpływom słońca, potu, kurzu. Boroxył chroniąc i znakomicie odświeżając twarz jest niezbędną artykuł toalety. (Sprawozdanie kliniki d-ra Lustra, Kraków, 13/III—1907 r.) Gł. Skład apteka Zamenhofs, w Warszawie.

**„GLYROL“**  
zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej. Skład główny Braclia Orszagh, Warszawa.

**Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych.**  
Kostiumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów.  
Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06  
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.


**Gotuj na zapas**  
we właściwym sezonie  
w konserwatorze J. Weck'a



groszek zielony, szabelbon, szparagi, wszelkie jarzyny, owoce, nawet kurpatwy i zwierzyne, a przez cały rok mieć je będziesz świeże, tanio, na każde zawołanie.

Reprezentanci J. Weck'a 297  
**KRZYSZTOF BRUN i SYN**  
w Warszawie, plac Teatralny.  
Cenniki na żądanie franko i gratis!


**Najlepsze środ. udelikatniające i wybielające skórę są:**



**Krem, Alkohol i Mydło ogór.**  
wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**  
w Warszawie, Nowy-Świat 35.

**Zupełnie Bezpлатnie!**  
To nic nie kosztuje!

Każdy żądający otrzyma **BEZPŁATNIE** paczkę zawierającą pewny **ŚRODEK** przeciw **REUMATYZMOWI I PODAGRZE**.



Długi czas cierpiałem na **REUMATYZM** i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi; lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorým leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przeze mnie środek leczniczy jest najpoważniejszy, przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na **REUMATYZM** od lat 30. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możliwość licznym zastępom chorych skorzystać zeń.



Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracym w szpitalach uważają za nieuleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARYUM**, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę, bynajmniej zubożać się, przeciwnie zaś pragnę tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych ofrankowanych marką 4 kop. do M. E. Trejser, 14B. Bangor House, Shoe Lane, E. C. London, England.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

**PRZEJAZD SAMOCHODEM**  
do Libawy, Połagi, Memlu.  
**H. Kirchof**, właściciel hotelu St. Petersburg w Libawie. Wyjazd z Libawy codziennie o godz. 8 1/2 rano z hotelu St. Petersburg. 359

**„WASHALL“**

Jedyny racjonalny i najtańszy sposób prania bielizny: pierze bez chlorku, sody i bielidla w ciągu 15 minut!

Washall sprzedają skł. apt. i mydlarn.  
Tabl. na 60—80 kaw. biel. 25 k.  
1/2 „ 30—40 „ „ 15 k.  
1/4 „ 15—20 „ „ 10 k.

The Washall Manufacturing Co  
Birmingham—Warszawa.  
Wylączna sprzedaż na Królestwo Warszawa, LESZNO 88. Telef. 89-21.

**Pierwszorzędne Biuro Nauczycielsk. KARPIŃSKIEJ**  
POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, angielski.  
Warszawa, Moniuszki 7. 356

**Pierwsz. Biuro Nauczycielskie Leokadji Max**  
poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblówki. Sprowadza cudzoziemki. Tel. 124.38.  
Warszawa, Marszałkowska 148.

**Wiktora Askanasa**  
Mydło Zdrowia udelikatniające skórę, oraz Odoryna plyn specyficzny przeciw nadmieremu poceniu się  
Marszałkowska № 139  
kantor fabryczny w podwórzu.

**Zakład im. św. Kingi**  
Marszałkowska 81a.  
Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop. Pierze i prasuje powierzona bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania. Kancelarya otwarta od 1 do 4.

**PANI DOMU**  
Mieczysława Rościszewskiego  
cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorok „Błuszczu“ 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.

**Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych**  
Szkołna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34  
**D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA i S. WISZNICKIEGO**  
Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynwickie i Ciecuchocińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaży wibracyjnej i ręczny, gimnastyka lecznicza.  
Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem. 265

**Ratunek włosów**  
Grzebień Elektryczny D-ra Tillet'a w Paryżu. Zalecany wszystkim osobom bez różnicy wieku, dotkniętym chorobami włosów, lub pragnącym utrzymać zdrowotność tych że. Leczy skłonność do łysiny. Opóźnia siwiznę.  
Skład główny: Zakład fryzjerski ROMANA PROCHOWSKIEGO Sienna 1. Telef 108-54.

**Elektryczne grzebienie** do czesania  
o-labionych włosów dla ich porostu i zapęszczania otrzymał **SPECYALNY MAGAZYN NOWOSCI KOSMETYCZNO-PERFUMERYJ.**  
**W. Paszkowskiego** Marszałkowska 109, róg Chmielnej, tel. 75-68.

**Zmarszczki usuwa, a Żółtość skóry Séve de Beauté** Młodym nadaje piękną matową białosć.  
Sprzedaż u **A. CZEKAYA** Marszałkowska 108 róg Chmielnej. (Perfumerya i Kosmetyka w wielkim wyborze. 329

**Firmowo-Komandytowe „REKORD“**  
— T-wo Perfumeryi —  
E. Korwin-Szymanowski, I. Drozdzeński, St. Pozowski i S-ka  
poleca mydła natłuszczone, toaletowe, mydła lanolinowe, kwiatowe, wody kolońskie, kwiatowe i perfumy, oraz wyroby kosmetyczne: l'Academie Scientifique de Beaute, Paris Madeleine. Jak również perfumy pierwszorzędnych firm zagraniczn. Warszawa, ul. Bracka 18, tel. 6.19.

**Nie ma równego sobie**  
aromatyczne mydło w proszku „PERFEKT“ zarówno do prania bielizny, jak mycia wszelkich przedmiotów.  
Aromatyczny „Perfekt“ jest niczem do zastąpienia w kąpeli, ciału na laje św. eżość i jest higieniczny. — Żądać wszędzie. Hurtowo: **LUDWIK W. SZWEDE**, Warszawa, Senatorska 28-30. Tel. 17.28.

**Zmarszczki z twarzy usuwa ABARID KREM**  
otrzymany z cebulek białej lillii (Lilium candidum)  
Perfumerya „PERFECTION“ Warszawa, Szpitalna 10.  
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

**KREM CAZIMI**  
RADYKALNIE USUWA  
PIĘCI. PŁAMY DEFEKTY  
ZATWIERDZ. PRZEM. HANDB. W. KODOLCZAKI  
OD POŁNOCCIEGO BIEGUNO DO POŁUDNIOWEGO  
PANI PRZEKONAŁY SIĘ, ŻE TYLKO  
META-MORPHOSA  
USUWA  
INNE  
NATWARZY  
DEPARTAMENT  
ZAŁ. 1683



Sprowadzono przeszło **DWA** miliony słoików.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy Świat 41.